Myśl Polska

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — MONTHLY REVIEW

Nr 133 (Rok IX, Nr 4) Kwiecień, 1949 Cena (Price) 2/-

PRZESILENIE RZĄDOWE

W CHWILI gdy piszemy te słowa przesilenie rządowe trwa jeszcze i zbliża się do rekordowej długości dwóch miesięcy. Wywołane w chwili najmniej odpowiedniej dla dobra sprawy publicznej, swoją długością i bezowocnością rzuca ono cień kompromitacji nie na tę lub ową stronę, ale na opinię o Polakach jako politykach w ogóle.

Wobec tego, że przesilenie jeszcze trwa i unikać należy wszystkiego, co mogłoby wyjście z niego w jakiejkolwiek mierze utrudnić, nie czas jeszcze, naszym zdaniem, na opisanie jego przebiegu, co rezerwujemy sobie na później. Ponieważ jednak rozsiewane są świadomie nieścisłe pogłoski, pewne rzeczy trzeba wyjaśnić. Nieprawdą jest, by którakolwiek z prób tworzenia nowego rządu rozbiła się z powodu stanowiska Stronnictwa Narodowego. Prawdą jest, że Stronnictwo Narodowe przez przeszło miesiąc kryzysu zgadzało się na wszystkie proponowane przez uzgodnionych kandydatów na premiera składy gabinetu. Gdy próby tworzenia rządu pod przewodnictwem bezpartyjnych premierów zawiodły z przyczyn od woli Stronnictwa niezależnych, zdecydowało się ono na krok trudny i odpowiedzialny i wysunęło kandydaturę p. Zygmunta Berezowskiego na stanowisko szefa rządu. Stało się to w dniu 11 marca.

Wzięcie odpowiedzialności za rząd w obecnym położeniu nie jest decyzją łatwą. Niezawiniona przez Stronnictwo Narodowe sytuacja polityczna i materialna naszych władz nie może być naprawiona z tygodnia na tydzień. Ciężarowi odpowiedzialności za politykę polską nie odpowiadają możliwości wykonawcze ani środki. Liczyć trzeba tylko na ideową bezinteresowną pracę rodaków. Pole do krytyk natomiast jest ogromne. Mimo że Stronnictwo Narodowe nie wywołało kryzysu i było mu przeciwne, nie może ono dopuścić do upadku autorytetu legalnych władz państwowych przez unikanie odpowiedzialności nawet niezawinionej. W najtrudniejszych warunkach, w jakich znajdował się rząd polski kiedykolwiek od roku 1939, Stronnictwo Narodowe wyraziło gotowość podjęcia brzemienia odpowiedzialności przez wysunięcie swego członka na stanowisko szefa rządu.

Zdawałoby się, że skoro stronnictwo, które wywołało przesilenie, nie jest w stanie, mimo zresztą poparcia Stronnictwa Narodowego, przeprowadzić utworzenia rządu przez swego kandydata, to z natury rzeczy misję tworzenia rządu powinno otrzymać drugie stronnictwo, o którym zresztą wiadomo, że jest znacznie silniejsze, tj. Stronnictwo Narodowe. W dniu 11 marca Stronnictwo to samo zgłosiło kandydata na premiera. Największą bodaj anomalią „długiego przesilenia" jest, że od 11 marca upłynęły już prawie trzy tygodnie — bez decyzji.

Mimo wszelkich trudności powołanie rządu opartego o ruchy polityczne jest koniecznością. Sprawa polska wymaga, by do prowadzenia polityki polskiej istniał rzeczywisty, choćby najszczuplejszy rząd a nie zastępcze twory w rodzaju np. „gabinetu urzędniczego" lub „kancelarii stanu". W istocie rzeczy tego rodzaju pomysły doprowadzić by musiały nie tylko do osłabienia ośrodka polityki polskiej, ale i do niebezpiecznego zredukowania ciągłości państwowej do czysto symbolicznych atrybutów.

Niedługo mogą nadejść czasy, kiedy zakres działania rządu polskiego bardzo znacznie się rozszerzy. Tym bardziej potrzebne jest, by już obecnie prowadzone były prace przygotowawcze przez rząd rozporządzający doświadczeniem politycznym i poparciem opinii.

PREZES BIELECKI W WASZYNGTONIE

Przyjazd do Stanów Zjednoczonych prezesa Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego, dra Tadeusza Bieleckiego spotkał się z żywym oddźwiękiem wśród opinii politycznej amerykańskiej, a także w Polonii. Swój czas poświęcił prezes Bielecki dotąd głównie na rozmowy z przedstawicielami amerykańskiego życia politycznego. Po dwutygodniowym pobycie w Nowym Jorku, dr Bielecki udał się do Bostonu, stolicy intelektualizmu amerykańskiego i miasta rodzinnego przewódców obu partii w Kongresie. Z Bostonu przez Providence przybył p. Bielecki do Waszyngtonu, gdzie zatrzyma się na kilka tygodni.

Swoistą przygrywką, wskazującą na wagę, jaką do tej podróży przywiązują komuniści, były wzmianki w prasie krajowej (najobszerniejsza w „Echu Krakowa"), opisujące wizytę „faszysty" Bieleckiego w Ameryce i łączące ją z kryzysem rządowym w Londynie, a także z przybyciem do Stanów p. Zaremby i pobytem tam p. Mikołajczyka.

PAKT ATLANTYCKI

Ogłoszony tekst paktu atlantyckiego stanowi raczej punkt wyjścia dla wspólnej strategii mocarstw zachodnich, aniżeli strategii tej wykończenie. Wartość jego polega na tym, że kładzie fundamenty pod współpracę polityczną i wojskową, a jednocześnie zakreśla główne kierunki współdziałania w obliczu zagrożenia ze strony potęgi Związku Sowieckiego. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że twórcom paktu w obecnej fazie stosunków międzynarodowych chodziło przede wszystkim o posunięcie dyplomatyczne w toczącej się „zimnej wojnie". Taką interpretację paktu zdają się potwierdzać słowa prezydenta Trumana: „Jeżeli potrafimy uczynić rzeczą dostatecznie jasną i na czas — powiedział on w liście do jednego z senatorów — że zbrojny atak na nasze narodowe bezpieczeństwo spotka się z przeważającą siłą, zbrojny atak może się w ogóle nie ziścić". Minister Bevin zarówno w Izbie Gmin jak i w swoim przemówieniu radiowym dał wyraz tym samym nadziejom: „Krok, który teraz podejmujemy, przyniesie pokój i bezpieczeństwo dla naszej wspólnej cywilizacji na wiele przyszłych pokoleń".

Istotny i najważniejszy punkt paktu atlantyckiego jest zawarty w artykule 5, który przewiduje, że atak zbrojny przeciwko jednemu lub więcej sygnatariuszom w Europie bądź Ameryce Północ-

nej będzie uznany za atak na wszystkich. W takim wypadku każda ze stron przyjdzie z pomocą „przez podjęcie natychmiast, indywidualnie i wspólnie z innymi stronami, takich działań, jakie uważać będzie za konieczne, włączając w to użycie siły zbrojnej celem przywrócenia i utrzymania bezpieczeństwa obszaru Północnego Atlantyku". Sygnatariusze paktu są zobowiązani do podjęcia tych działań jedynie w wypadku zbrojnej agresji, ale ponadto mają także porozumieć się między sobą w takich wypadkach, kiedy „w opinii jednej ze stron jej terytorialna integralność, polityczna niepodległość bądz bezpieczeństwo są zagrożone". A zatem kraje Europy Zachodniej mogą liczyć również na pomoc, jeżeli piąte kolumny komunistyczne zechcą drogą wewnętrznych rewolucji sięgnąć po władzę w poszczególnych krajach na rozkaz Moskwy.

Pakt atlantycki w tej swojej postaci stanowi niewątpliwie najważniejszy akt polityczny od chwili zakończenia wojny. Oznacza on definitywne i formalne zaangażowanie się Stanów Zjednoczonych, z ich potężnym potencjałem gospodarczym i wojskowym, w sprawy europejskie. Wprawdzie dwukrotnie Ameryka wzięła pełny udział w dwóch wojnach światowych, które początek swój wzięły w Europie, niemniej jednak głęboka historyczna tradycja odciągała politykę amerykańską od wszelkich trwalszych zobowiązań poza jej kontynentem w czasach pokojowych. W wyniku ostatniej wojny równowaga w wewnętrznym układzie sił w samej Europie została naruszona do tego stopnia przez układy w Teheranie, Jałcie i Poczdamie, że tylko trwała interwencja amerykańska mogła ochronić resztę wolnej Europy od całkowitej zagłady. Tak więc przez własne błędy polityczne Stany Zjednoczone w swoim własnym interesie zostały zmuszone do porzucenia zasady izolacjonizmu. Środki podejmowane dotychczas, a więc tzw. doktryna Trumana sprzed dwóch lat oraz plan Marshalla sprzed roku okazały się niedostateczne wobec rozmiarów grożącego całemu światu zachodniemu niebezpieczeństwa. Próby samoobrony przedsięwzięte przez same kraje zachodnio-europejskie w tzw. pakcie brukselskim z marca zeszłego roku, nie mogły również stworzyć dostatecznie silnej tamy zabezpieczającej Europę Zachodnią, pomimo powołania do życia wspólnego sztabu w Fontainebleau. Samo planowanie, chociażby najlepsze, nie mogło zastąpić dywizji, których nie było.

Czy pakt atlantycki zapewni pokój na szereg pokoleń — jak niektóre koła polityczne na Zachodzie zdają się wierzyć? Sądzimy, że na jakiś czas może on odstraszyć kierowników Związku Sowieckiego od wejścia na drogę bardziej ryzykownych posunięć. Gwarancja amerykańska zawarta w pakcie atlantyckim, a co najważniejsze — poparta wyłącznym posiadaniem bomby atomowej — będzie działać hamująco w Moskwie. Z natury rzeczy jednak ten stan nie może trwać długo. Ponadto trzeba będzie dłuższego okresu czasu na wypełnienie artykułu 3 paktu, zobowiązującego sygnatariuszy w Europie „do utrzymania i rozwinięcia ich indywidualnej i zbiorowej zdolności do przeciwstawienia się a' kowi przez ciągłą i wzajemną pomoc". Kraje leżące na peryferiach bloku zachodniego, jak Norwegia, Dania i Włochy są daleko od tego, by mogły przyczynić się choć w małym stopniu do stworzenia własnych realnych sił wojskowych. A nawet Francja i kraje Beneluxu nie mają środków po temu, by dołożyć wiele do wspólnej puli. Nie zmniejszająca się siła partii komunistycznych (jak wykazały to znowu wybory samorządowe we Francji) jest dalszą niewiadomą. Nie można wreszcie pominąć problemu niemieckiego, który bynamniej nie przestał być „beczką prochu" zarówno jeśli chodzi o podział Niemiec (razem z niezałatwioną sprawą Berlina), jak i włączenie Zagłębia Ruhry do akcji dozbrojenia bloku zachodniego.

Przy wszystkich tych trudnościach zapowiadających dalsze napięcia w położeniu międzynarodowym, pakt atlantycki przez to, że wzmacnia jedność i siły całego świata zachodniego, a w szczególności Europy Zachodniej, stanowi ważny czynnik z punktu widzenia przywrócenia niepodległości Polsce i innym krajom Europy Środkowej. Oswobodzenie tej części Europy bowiem dać dopiero może pełne bezpieczeństwo całej Europie.

NASTĘPCA TRONU

Zagadka ostatnich zmian personalnych w rządzie rosyjskim nadal jeszcze pasjonuje świat. Prasa Zachodu wysunęła początkowo przypuszczenie, że ma to być nowy krok pojednawczy w ramach sowieckiej „ofensywy pokojowej". Jednakże sam dobór nazwisk już nasuwa wątpliwości: i Wyszyński i Gromyko nie są dobrze notowani na Zachodzie. Poza tym Sowiety miały może szansę uśpienia anglosaskich demokracji — parę lat temu i kosztem dużych ustępstw. Kreml tej możliwości nie wyzyskał, na odwrót: zdawał się grać prosto w ręce tej garstki świadomych Amerykanów, którzy budzili swój kraj. Dziś na forum amerykańskiej opinii publicznej już zwycięża pogląd, że minimum bezpieczeństwa Ameryki to kontrola atomowa na terenie Rosji. A prawa kontroli atomowej Moskwa dać Ameryce nie może — oznaczałoby to bez żadnej wątpliwości koniec reżymu bolszewickiego. Minimum żądań jednej strony przekracza maksimum możliwych ustępstw strony drugiej — porozumienie jest w ogóle niemożliwe.

Dlatego też, gdyby Kreml — zamiast czysto propagandowych „ofensyw pokojowych" — rozpoczął nawet rzeczywistą politykę ustępstw, nic by mu to już nie pomogło. Przeciwnie, sądzimy, że przyspieszyłoby to tylko zagładę komunizmu, tak jak ustępstwa wobec Hitlera rozłożyły Czechosłowację.

Oczywiście są to rozważania czysto abstrakcyjne; jest wątpliwe, by jakikolwiek dyktator na świecie byłby zdolny (i to nazajutrz po świetnym zwycięstwie) do tak pokornego spojrzenia w oczy rzeczywistości.

W rezultacie usztywniona polityka Zachodu trafia dziś na równie sztywną postawę Sowietów. W tych warunkach zdaje się mieć sporo racji następna koncepcja prasy zachodniej, według której Mołotow i Mikojan zwolnieni zostali od formalnych obowiązków ministerialnych, gdyż międzynarodowa dyplomacja straciła na znaczeniu wobec braku sztonów na stole gry. Mówi się natomiast, że pod przewodnictwem Mołotowa ma być utworzony „gabinet wojenny", złożony z najtęższych głów, który miałby zadanie skoncentrowania wszystkich sił komunizmu do nadchodzącej ostatecznej rozgrywki.

Stworzenie takiej instytucji jest oczywiście zupełnie możliwe; możliwe są również dalsze demonstracje „pokojowe" dla wsparcia akcji zachodnich komunistów (Sowiety zresztą naprawdę nie chcą wojny — teraz). Ale wydaje się, że główne rozwiązanie zagadki dać może pewna, pozornie mało znacząca notatka prasowa:—na otwarcie wszechzwiązkowego Sowietu spóźnili się Stalin i Mołotow i weszli w toku posiedzenia, witani burzą oklasków.

W państwach totalitarnych, gdzie nieomal kichnięcie dyktatora w miejscu publicznym ma coś oznaczać, takie spóźnienia mają już swoją ustaloną wymowę: „patrzcie jak władca ciężko pracuje". Sądzę, że niektórzy ludzie w Sowietach pół życia oddaliby za takie spóźnienie się razem ze Stalinem, jakie stało się udziałem Mołotowa. Bo to oznacza ni mniej ni więcej: „oto człowiek, który jest drugim po mnie na polu pracy dla Związku Sowieckiego".

Stalin przeżył lat 70. Może już zaczął myśleć o przyszłości Rosji po swej śmierci, albo może jest już zmęczony (nawet sypianie na tronie carów jest zajęciem fatygującym) — dość, że od pewnego czasu pojawiają się rozmaite pogłoski na temat następstwa po Stalinie. Na pierwszym miejscu na liście kandydatów stawiano Mołotowa i Żdanowa. Los, albo i nie los, zabrał Żdanowa z tego świata — nad resztą konkurentów Mołotow zdaje się mieć w chwili obecnej przewagę. Ale to jest jeszcze mało — dolary przeciw orzechom stawiano prawdopodobnie w pierwszych latach rewolucji, że Trocki będzie następcą Lenina, orzechy przeciw dolarom za Stalinem.

Jeżeli Stalin sam, lub za namową (dyktatorzy nie lubią przypominać sobie, że nie mają władzy nad śmiercią) rzeczywiście wyznaczył Mołotowa na swego następcę, to musi mu stworzyć takie warunki, by znakomity Wiaczesław w ogóle zdołał utrzymać się na tronie.

Otóż można być pewnym, że gdyby Mołotow sięgnął po berło bezpośrednio zza biurka ministra spraw zagranicznych, to jeszcze prędzej wyleciałoby mu ono z rąk — gdyż konkurenci mieliby jeszcze takie bogactwo rozmaitych sposobów i środków w ręku, że odgadnąć nawet nie można jaką postać przybrałby „los" likwidujący nieopatrznego. Trzeba przy tym pamiętać, że o ile w ogóle w rewolucjach i w dyktaturach walka o władzę bywa bardzo niebezpieczna, to w wypadku Rosji dzisiejszej w grę wchodzi jeszcze pamięć o metodach ugruntowania władzy zastosowanych przez Stalina. Gdyby nawet Mołotow nie miał takich zamiarów, to jego koledzy z Politbiura i tak muszą założyć, że je ma lub mieć będzie; w walce o życie nie wolno im popełnić błędu.

Dlatego też, zanim Mołotow będzie mógł „wstąpić na tron", musi osiągnąć

odpowiednie zabezpieczenie oraz szerszą sferę wpływów. Musi uzyskać przewagę w partii przez awansowanie swych przyjaciół i usunięcie wrogów, w NKWD musi obstawić Berię i innych i zorganizować pewną ochronę dla siebie, a siatką obserwacyjną otoczyć szereg niepewnych osobistości. Musi przejąć kontrolę nad wojskiem. A przede wszystkim musi lepiej poznać wewnętrzno-polityczną arenę Rosji, niż mógł to zrobić będąc ministrem spraw zagranicznych.

Jak się wydaje, proces oczyszczania terenu dla Mołotowa już się rozpoczął — nastąpiło wiele zmian personalnych, a choć orientacja w wewnętrznych stosunkach sowieckich jest oczywiście trudna, to jednak można wskazać na przykład na usunięcie z Politbiura i kierownictwa gospodarki sowieckiej Wozniesieńskiego (który był przyjacielem Żdanowa) i zastąpienie go Mikojanem.

Natomiast trudno odpowiedzieć dzisiaj na pytanie, czy sam Stalin zamierza naprawdę wycofać się całkowicie z życia politycznego, względnie czy i w jakim zakresie zamierza podzielić się władzą z Mołotowem; nawet jakiekolwiek tytularne nominacje nic nas tu nie oświecą, — trzeba się najpierw zorientować co się za takim sowieckim tytułem kryje.

Do tego wszystkiego świat może dodać bardzo krótki komentarz: „Wart Pac pałaca, a pałac Paca". a. m.

NIE WOLNO KRYTYKOWAĆ NAWET CARSKIEJ ROSJI

Do niedawna jeszcze prasa reżymowa w kraju zamieszczała wspomnienia o prześladowaniach polskości za rządów carskich, o tyrańskim i despotycznym charakterze tych rządów itd., uwypuklając na tym tle „doskonałość" obecnego systemu sowieckiego. Od pewnego jednak czasu zaszła zmiana; jak się zdaje wydana została instrukcja, zakazująca pisania czegokolwiek ujemnego o Rosji, nawet o rządach carskich. Instrukcja ta ma zapewne na celu nie tylko wykorzenienie wszelkich sentymentów antyrosyjskich, ale nawet rzucenie zasłony na lata niewoli.

Wykonanie jej przejawia się w sposób wręcz groteskowy. Tak np. w tygodniku „Stolica" ukazał się niedawno (nr 111) artykuł, szczegółowo opisujący odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie, dokonane lat temu pięćdziesiąt, w dniu 24 grudnia 1898 r. Uroczystość ta, jak wiadomo, odbyła się przy udziale olbrzymich tłumów, ale w zupełnym milczeniu. Na ten temat czytamy w atykule, co następuje:

„Przemówienie Henryka Sienkiewicza, przygotowane na uroczystość odsłonięcia pomnika, nie zostało na nim wygłoszone. Przemówienie to opublikowano po upływie roku w wydawnictwie Altenberga pt. „Rok Mickiewiczowski".

Ani słowa więcej. Ani słowa o tym, że na wygłoszenie przemówienia czy to przez Sienkiewicza, czy kogokolwiek innego, nie zgodziły się ówczesne władze rosyjskie! A przecież wolno było pisać o tym zakazie nawet w prasie zaboru rosyjskiego.

Curiosa tego rodzaju spotykamy nie tylko w czasopismach, ale i w wydawnictwach książkowych. Świeżym tego przykładem jest książka St. Szypera o Mickiewiczu, nie tylko naginająca twórczość wielkiego poety per fas et nefas do obowiązującego kursu, ale i obfitująca w podobne, jak wyżej, przemilczenia i osobliwości nomenklatury wszędzie tam, gdzie chodzi o Rosję i Rosjan. W identyczny sposób zaczyna się fałszować podręczniki historii i geografii.

DZIWNE MILCZENIE

Dzień każdy przynosi wiadomości o nowych mordach, popełnianych przez „sądy" obecnego komunistycznego reżymu w Polsce. Ofiarą ich padło ostatnio dwóch księży: Marian Łosoś i Wacław Ortotowski, skazanych dnia 5 marca rb. na karę śmierci przez tzw. Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi. Trzeci duchowny, ks. Stefan Faryś skazany został w tym samym procesie na 8 lat więzienia. W parę dni potem Sąd Okręgowy w Krakowie skazał na 7 lat więzienia ks. Tomasza Ślusarczyka z zakonu OO. Salwatorianów, a na 10 lat więzienia ks. proboszcza Jana Wójcika.

Sąd łódzki jako motyw swego wyroku podał rzekome współdziałanie księży Łososia, Ortotowskiego i Farysia z ruchem podziemnym; sąd krakowski uznał księży Ślusarczyka i Wójcika za winnych nadużyć. W obu wypadkach do motywacji tej oczywiście nie można przywiązywać żadnego znaczenia. Wiadomo dobrze, jakimi środkami wydobywa się zeznania zarówno od oskarżonych, jak świadków. Wiadomo też, że w krajach, znajdujących się pod okupacją sowiecką, podobnie jak w Rosji samej, kary śmierci lub długoletniego więzienia wymierzane są za czyny, które w krajach cywilizacji zachodniej albo w ogóle nie uchodzą za przestępstwa, albo pociągają za sobą lekkie tylko wyroki.

W obu wspomnianych wypadkach mamy więc niewątpliwie do czynienia z nowymi aktami terroru politycznego, tym razem wymierzonego przeciw kapłanom katolickim. Tym dziwniejsze jest, że wyroki te przeszły na Zachodzie bez echa, albo nawet nie zostały w ogóle zanotowane. A przecież los tych skazanych księży jest chyba nie mniej tragiczny i nie mniej symptomatyczny dla prowadzonej obecnie w krajach strefy sowieckiej walki z chrześcijaństwem co los zasądzonych w Sofii pastorów bułgarskich, o których — i słusznie zresztą — tak rozpisywała się prasa całego świata.

Nie pierwszy to raz zaznacza się ta rozbieżność w oświetlaniu przez prasę Zachodu położenia w Polsce i w innych krajach, odgrodzonych „żelazną kurtyną". W ciągu ostatniego roku sporo było w pismach brytyjskich i amerykańskich oraz w audycjach radiowych BBC wiadomości o postępach odbudowy gospodarczej Polski (przypisywanych, w mniejszym lub większym stopniu, obecnemu reżymowi) — nic natomiast o terrorze, uderzającym w ludzi, którzy cudem jakimś wyjść zdołali cało z kaźni okupacji niemieckiej.

Jednym ze źródeł tego stanu rzeczy jest bardzo specjalny skład korespondentów, dziennikarzy i publicystów, którzy w prasie Zachodu omawiają sprawy polskie i innych krajów Europy Środkowo - Wschodniej. Nie miejsce tu na omawianie tła i przyczyn takiego właśnie doboru; wolno jednak wyrazić przypuszczenie, że gdyby wreszcie udało się stworzyć na emigracji jednolity, sprawnie działający front polski, dałoby się, mimo wszystko, poprawić pozycję Polski i w tej dziedzinie.

WYSIEDLENIA Z WOŁYNIA

Prasa uchodźcza w Niemczech podała ostatnio kilka wiadomości o dokonywanych obecnie masowych wysiedleniach ludności z Wołynia. Akcja wysiedlania Ukraińców do Rosji azjatyckiej rozpoczęła się w listopadzie. Uchodźcy ukraińscy, którym udało się zbiec do Niemiec twierdzą, że w ciągu dwóch dni przy użyciu wojska i policji wywieziono z Wołynia 500-800 tys. ludzi, tj. około 1/5 całej ludności Wołynia. Na miejsce wysiedlonych przybywają koloniści z głębi Rosji.

„PRAKTYCZNA POLITYKA"

Niektórzy spośród czytelników pracy dra Skrzypka pt. „Ukraiński program państwowy na tle rzeczywistości" zapytywali nas, czy istotnie Ukraińcy mają tak szerokie ambicje terytorialne, jakie w tej broszurze przedstawiono. Okazuje się, że mają znacznie szersze. Istnieje cała grupa imperialistów ukraińskich, której przedstawicielem m. in. jest zamieszkały obecnie w Ameryce Lew Bukowski. W broszurze „Ukraina nad oceanem" pisze on dosłownie, co następuje: „Mówiąc językiem praktycznego polityka Ukraina dąży do tego, by stać się wielkim oceanicznym mocarstwem, które ma objąć cały ukraiński obszar oceaniczny, tj. 15-20 miln km kw. z ludnością blisko 300 miln dusz". Autor domaga się bezpośredniego dostępu Ukrainy do Morza Śródziemnego, dostępu lądowego Ukrainy do Atlantyku, przyłączenia do Ukrainy Azji środkowej, wschodniej Syberii z dostępem do oceanów Spokojnego i Lodowatego, oraz stałej kontroli Moskwy przez Ukrainę.

Poglądy Bukowskiego nie są odosobnione. W broszurze Chodorowskiego „Ukraina i zagadnienie Sybiru" (wydawnictwo biblioteki Orlika) czytamy, że do Ukrainy należeć powinny obszary okręgów nowosybirskiego i kemerowskiego, kraj krasnojarski, całe dorzecze Jeniseju wraz z portami Dudinką i Igarką.

kraj przymorski, część kraju zabajkalskiego, wybrzeża Morza Ochockiego, część republiki jakuckiej, oraz... Kołyma.

Ponadto do zwolenników tego rodzaju mocarstwowego programu ukraińskiego zaliczyć można pp. J. Łypę, I. Swita, S. S. Rudnickiego, T. Olesiuka, prof. Szowgeniwa, Ł. Cegielkiego, G. Brafianego, W. Sadowskiego i A. Kaczora. Nad badaniem tych spraw pracuje „Ukraiński Instytut Oceaniczny" posiadający dwie sekcje: lądową i morską. Instytut ten wydał kilkadziesiąt broszur i prac. W ostatnich czasach „Ukraiński Instytut Oceaniczny" wszedł w skład „Centralnego Biura Ukraińskich Instytucji Naukowo-Badawczych w Stanach Zjednoczonych".

FALA ZDZICZENIA

W „Dziś i Jutro" znajdujemy uwagi napisane przez jakiegoś studenta, a rzucające wymowne światło na demoralizację i obniżenie kultury pod rządami komunistycznymi.

O stosunkach wśród akademików autor pisze: „Zastraszająca jest liczba kradzieży. Kradną co się da: książki, skrypty, rękawiczki, ołówki, cyrkle, talony do kina, projekty, rysunki, notatki, żarówki, kałamarze, łyżki, solniczki, — znam przypadek wymontowania porcelanowego sedesu z ustępu. Nie odosobnione jednostki dokonują tych czynów. Imię ich legion".

„Na zabawę akademicką nie należy nigdy zapraszać narzeczonej ani gości zagranicznych. Na początku zabawa, jak każda inna od lat. Bibułkowe lampiony, lekko pomarszczone ubranka, pięknie wyczyszczone buty, nieskazitelne koszule, obiecujące uśmiechy pań, panowie w marynarkach wypchanych przez butelki wódki przyniesionej z domu, komitet zabawy trzeźwy i energiczny. Po pewnym czasie pierwsza nieprzyjemność. W rogu sali zbiera się paru ponurych panów i zaczyna śpiewać partyzanckie piosenki, rzucając groźne spojrzenia na nietaktownych, którzy chcą tańczyć. Wzrok dzielnych mętnieje, może szumią wierzby, które nigdy im nie szumiały, może słyszą szczęk Stenów, które tyle razy oglądali na fotografii i doszłoby niewątpliwie do awantury między „partyzantami" a zwykłymi śmiertelnikami, lecz sytuację ratuje pewien poeta, który uciszywszy towarzystwo tłuczeniem butelką o stół oświadcza, że wreszcie, wreszcie znalazł rym do słowa „grupa" i po zakomunikowaniu swego odkrycia obecnym zapytuje, czy są jakieś sprzeciwy. Oczywiście są, ale ze strony osób zacofanych, twierdzących, że panie zostały obrażone. Panie protestują żywiołowo — okazuje się, że poeta jest przemiły, tylko ma język niewyparzony."

„Fala zdziczenia ogarniająca młodzież akademicką ma charakter epidemii. I jak epidemia — sięga w oddziaływaniach i konsekwencjach do dalekich rejonów życia społecznego."

Ponadto autor zwraca uwagę na bardzo zły stan zdrowotny, szerzenie się gruźlicy i chorób wenerycznych. A pamiętać przy tym należy, że umieszczone to jest w piśmie nie tylko cenzurowanym, ale jak najbardziej lojalnym wobec reżymu.

UPIORY

W ostatnich czasach pewien ruch w Londynie robi niedawno powołana centrala Kół Oddziałowych.

Sama idea łączenia się ludzi, którzy przebyli wojnę w tym samym oddziale jest równie naturalna, jak pożyteczna. Pielęgnowanie więzi koleżeńskiej i tradycji oddziałowej jest rzeczą zdrową i społecznie pozytywną. Pewna ilość Kół Oddziałowych powstała samorzutnie z istotnej potrzeby członków. W ostatnim jednak roku do sprawy tej wmieszały się czynniki klikowo-polityczne o niedwuznacznym zabarwieniu sanacyjnym. Rozczarowanie tych czynników do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, które zawiodło nadzieję, iż da się z niego zrobić nowy OZON skłoniło te czynniki do poszukiwania bardziej posłusznego narzędzia.

W ostatnim roku stworzono znaczną ilość Kół Oddziałowych, niemal wyłącznie na terenie Londynu. Władze tych kół świeżo powstałych składają się głównie z oficerów służby stałej wyższych stopni. Zarówno centrala, jak i „niższe szczeble", żeby użyć modnego w tych kołach żargonu, są faktycznie mianowane. Niewiele słyszy się o działalności tych kół w zakresie pielęgnowania tradycji pułkowej i przyjaźni koleżeńskiej, poza jedynie rzadkimi spotkaniami w kawiarni. Natomiast centrala Kół Oddziałowych, oparta na fikcyjnej sieci organizacyjnej prowadzi działalność propagandowo-polityczną. Wyrazem jej jest m. in. „Biuletyn Informacyjny", poświęcony niemal w całości sprawom politycznym. Omawia on nie tylko stan sprawy polskiej i położenie w kraju, ale także sprawy wewnętrzno-polityczne. W numerze 3. np. znajduje się artykuł o zmianie rządu w sposób bardzo swoisty interpretujący niefortunny list Prezydenta Rzeczypospolitej do gen. Komorowskiego i domagający się, według znanego wzoru, stworzenia Rady Narodowej. Pieniądze na rząd znajdą się, jak wynika z tego artykułu, gdy będzie Rada Narodowa.

Kiedyż wreszcie przestaną na emigracji straszyć sanacyjne upiory, chcące używać wojska i żołnierza do partyjnej akcji politycznej z niewątpliwą szkodą narodu i państwa.

KOMBATANCI PARYSCY

Niemało jeszcze brakuje do oczyszczenia życia społecznego emigracji od pozostałości sanacyjnego stylu w życiu publicznym i tych obniżających jego poziom metod, które tak smutnie ciążyły nad przedwojennym życiem polskim i w niejednym ułatwiły robotę komunistycznemu okupantowi.

W Paryżu odbyło się walne zebranie Koła Kombatantów. Na zebraniu tym zwolennicy dotychczasowego zarządu, rekrutującego się z kół o przeszłości sanacyjnej, znaleźli się w mniejszości. Wybrano nowe władze, które pokonani ogłosili za „endeckie". Zdawałoby się, że przeciwnikom nowych władz nie pozostaje nic innego, jak przygotować się do zebrania za rok. Niestety, stało się jednak już praktyką w stowarzyszeniach społecznych polskich, a szczególnie w Stowarzyszeniu Kombatantów, że ilekroć sanacja przegrywa, rozpętuje natychmiast anarchiczną burdę. Tak stało się i tym razem. Nie ma tak niedorzecznego lub niepoważnego zarzutu, by go nie postawiono przeciw odbytemu zebraniu i jego prawnej większości. Najcharakterystyczniejsze jest, że te zmyślone zarzuty odsłaniają smutną psychologię ich autorów i sposoby, jak oni sobie wyobrażają „montowanie" większości.

Jest rzeczą pocieszającą, że coraz więcej placówek społecznych uwalnia się od opieki sztucznie im narzuconej w okresie „wojskowym". I nie zapobiegnie temu warcholski krzyk wiecznych zamachowców.

NONSENSOWNE I SZKODLIWE

Harcerstwo polskie w Wielkiej Brytanii spełnia bardzo pożyteczną rolę utrzymując polskość wśród naszej młodzieży żyjącej w rozproszeniu w obcych środowiskach. Zbiórka czy obóz letni to nieraz jedyny teren zetknięcia z polskimi rówieśnikami, miejsce szczerze polskiej tradycji i atmosfery. Toteż harcerstwo cieszy się jednomyślnym poparciem całego społeczeństwa polskiego na emigracji. Tym przykrzejszy zgrzyt stanowi każdy akcent rozbicia, każda próba używania harcerstwa jako narzędzia polityki partyjnej.

Najmłodsi harcerze, kilkuletni chłopcy zorganizowani są w tzw. Gromady Zuchów. Wśród Zuchów londyńskich mniej więcej od roku jacyś nieprzytomni politykierzy rozpoczęli propagandę legendy Piłsudskiego, powracając w formie różnych zabaw i pogadanek niemal co zbiórkę do tego tematu. W dniu 19 marca urządzono dzieciom nieformalną małą akademię, podczas której tłumaczono, że Polska odzyskanie niepodległości po pierwszej wojnie światowej zawdzięcza jedynie marsz. Piłsudskiemu. Jest dobrym prawem piłsudczyków czcić pamięć Józefa Piłsudskiego, organizować nabożeństwa, akademie, wydawnictwa i instytuty. Jednakże robienie propagandy przy użyciu autorytetu władz harcerskich w stosunku do kilkuletnich dzieci jest niedopuszczalne.

Pierwszym skutkiem jest niezdrowe i wypaczające wciągnięcie do sporów politycznych małych chłopców. Dzieci te pytają rodziców o to, czego dowiedziały się od swoich przełożonych. Rodzice odpowiadają zgodnie ze swoim przekonaniem, a ponieważ w większości mają krytyczny pogląd na rolę polityczną Piłsudskiego, malcy dowiadują się po raz pierwszy o sporach politycznych, a może także o zamachu majowym, Brześciu i Berezie. Dalszym skutkiem będzie powstanie w harcerstwie zupełnie niepotrzebnych dyskusji między dziećmi, a może i „potępieńczego swaru" będącego w tym środowisku i w tych warunkach najszkodliwszym nonsensem. Opinia publiczna ma prawo spodziewać się, że tym politykierskim harcom będzie położony natychmiastowy kres.

LINIA OPORU

NA podstawie wiadomości i głosów, jakie napływają z Polski, można ustalić dwa bezsporne fakty. Z jednej strony faktem jest, że reżym przy pomocy swego aparatu państwowego i partyjnego, przy pomocy szeroko prowadzonej propagandy oraz ostrego terroru podejmuje coraz bardziej gwałtowne wysiłki, aby Polskę ostatecznie skomunizować, aby ją całkowicie nie tylko fizycznie, ale i duchowo podbić, zewnętrznie i wewnętrznie włączyć do bloku sowieckiego, — z drugiej strony jest faktem, że społeczeństwo polskie wobec tych wysiłków i ataków zachowuje, przynajmniej na zewnątrz, spokój. W Polsce nie ma w tej chwili owych widocznych objawów walki oporu, jakie na przykład jeszcze przed dwoma laty w pierwszej fazie rządów obecnych dostrzec można było tak łatwo. Oddziały partyzanckie częściowo zostały zniszczone, częściowo się ujawniły, częściowo, po prostu z czasem, rozpłynęły się w terenie. Nie ma jakichś masowych demonstracji, strajków, jakichś głośnych protestów, nawet pokazowe procesy polityczne świadczą o tym, że wszelkie czynne wystąpienia przeciw reżymowi są zgoła odosobnione i nie noszą charakteru szerzej zorganizowanej akcji. Społeczeństwo przyjmuje na zewnątrz spokojnie i formalnie wypełnia rozkazy władz, poddaje się bez oporu wszelkim owym rewolucyjnym przemianom przeprowadzanym od góry, które burzą po kolei wszystkie pozycje i formy jego życia, nawet najbardziej ugruntowane, najmocniej zrośnięte z psychiką polską, z pojęciami, z kulturą, z duszą Narodu.

Nie próbuje ono oporu nawet wtedy, gdy owe przemiany godzą w najbardziej żywotne, ludzkie interesy, potrzeby i prawa, zarówno ogółu jak jednostki. A więc znosi cierpliwie system dyktatury totalnej, która dawno już podeptała jego prawo do stanowienia o losach, wszelką wolność przekonań, wszelką nawet wolność osobistą, równocześnie robotnik pracuje, mimo głodowych uposażeń, bierze udział w sławetnych wyścigach pracy, znosi ciężki system akordowy; drobny kupiec, rzemieślnik, pracownik wolnego zawodu, ulega stopniowemu upaństwowieniu i z pozorną przynajmniej obojętnością patrzy na upadek i ruinę swego warsztatu pracy, a zarazem majątku, nawet chłop-gospodarz, najbardziej przywiązany do swej gospodarki indywidualnej i tak wysoko ceniący sobie swą niezależność, powoli, bez jakiegoś widocznego buntu, pozwala się wprzęgać w aparat rozmaitych samopomocy i spółdzielni, choć rozumie dobrze, że na końcu tej drogi czeka go... kołchoz. Nie wydaje się, aby należało się obawiać, iż nawet jakieś bardziej gwałtowne zaprowadzenie gospodarki kolektywnej mogłoby zmienić poważnie ten stan rzeczy na odcinku wiejskim.

A przecież wymienione zjawiska nie obejmują całokształtu akcji, prowadzonej przez komunizm. Wypowiada się bowiem coraz bardziej otwartą walkę Kościołowi Katolickiemu, stanowiącemu tak istotny, odwieczny czynnik polskiego życia i integralny składnik duszy Narodu, a równocześnie propaganda, wspierana przez terror, przy pomocy prasy, literatury, teatru i kina, ale również i przymusowych specjalnych kursów, wykładów uniwersyteckich, a nawet politycznych egzaminów, usiłuje społeczeństwu narzucić, wszczepić weń nowe zasady, wyobrażenia i pojęcia, nowe autorytety i umiłowania, usiłuje kruszyć podstawy historyczne jego kultury i świadomości duchowej, aby ją przekształcać, przetwarzać, wyzuwać z dotychczasowej jej treści i napełniać treścią nową i obcą. Pełny sukces tej akcji oznaczałby właściwie faktyczne zniszczenie Narodu.

Są to wszystko sprawy, procesy i zjawiska, które składają się na obraz dzisiejszego życia Polski. Są one powszechnie znane, społeczeństwo przeżywa je, widzi i rozumie, są zbyt wielkie, zbyt ważne, aby dla kogokolwiek w Polsce mogły być obojętne. A jednak mimo ich grozy i doniosłości, mimo ciężaru, jakim spadają na życie każdego Polaka, społeczeństwo milczy, nie stawia na zewnątrz oporu, nie zrywa się do walki.

Oczywiście — trzeba by powiedzieć — ów spokój, ów brak jakichś choćby odruchów buntu, jest wielkim szczęściem dla Polski, gdyż oszczędza jej nowych a daremnych ofiar, zmniejsza ową daninę krwi, którą i tak zbyt hojnie szafowano w przeszłości, ale czyż w gruncie rzeczy nie kryje się w tym coś, przynajmniej na pozór niezrozumiałego, niepojętego. Skąd ten spokój. I cóż on oznacza. Czyż społeczeństwo polskie, tak wyczerpane, tak skrwawione w wieloletnich zmaganiach, po prostu nie ma już sił do dalszej walki. Istotnie, poniosło ono ofiary olbrzymie, najlepsze, najaktywniejsze jego żywioły zostały wyniszczone, straty materialne są wielkie, ale to wszystko nie wystarczyłoby na pewno, aby mu odjąć wszelką zdolność oporu, aby ten Naród, który tak jeszcze niedawno składał dowody swej odwagi, hartu, determinacji i męstwa, zmusić do kapitulacji i poddania się.

A więc może — powstaje pytanie — może Naród Polski aprobuje nową rzeczywistość, może ją przyjmuje dobrowolnie, może po prostu chce przestać być sobą, zmienić się i przeobrazić w jakąś nową społeczność sowiecką, o nowych formach i porządku życia, o nowej, innej psychice, o innej obcej duszy. Odpowiedź taka nie dałaby się nie tylko pogodzić z tym wszystkim, co wiemy o naszym społeczeństwie na podstawie dawnych i najświeższych jego dziejów, o jego wewnętrznej sile i odporności, o jego wyraźnie trwałym i odrębnym charakterze narodowym, ale nie byłaby też zgodna z obiektywną prawdą.

Istotne wyjaśnienie zagadnienia leży zgoła gdzie indziej. Naród Polski nie zaparł się siebie, nie przestał i nie przestaje być sobą, nie wyrzekł się i nie wyrzeka swej historii, swej wiary, swej kultury, swych praw, swej własnej osobowości.

Nowego porządku, który mu się narzuca, nowych sowieckich prawd, które usiłuje mu się zaszczepić — nie chce. Uważa je za coś wrogiego i obcego. Obcy i wrogi jest mu reżym dzisiejszy. Jego postawa wewnętrzna wobec reżymu nie tylko nie osłabła, nie tylko się nie zmieniła i nie załamała, ale przeciwnie, w ostatnich czasach okrzepła, utrwaliła się, a nade wszystko objęła już dziś, rzec można śmiało, cały Naród. Prysły bowiem mamidła klasowych interesów, którymi pociągano i kuszono pewne mniej uświadomione grupy społeczne. Z poza szumnych i obiecujących haseł wyjrzały nędza robotnika, niedola chłopa, sponiewieranie człowieka. Rozwiały się też miraże jakiejś ograniczonej u boku Rosji niepodległości państwowej, którą, być może, gotowi byli zadowolić się pewni ludzie. Dziś, w obliczu faktów, z których opadły i opadają wszelkie maski i pozory, cały Naród rozumie, co ta nowa rzeczywistość oznacza: wie, że niesie mu powolne, stopniowe zniszczenie, zagładę. A mimo to milczy. Czemu?

Naród Polski w twardej szkole doświadczeń tragicznych dziesięciu lat, nauczył się trzeźwości politycznej, wyrobił w sobie poczucie realizmu. Rozumie więc, że walka z tą wrogą rzeczywistością — to walka z potęgą, która włada połową świata, że w walce przeto fizycznej, orężnej, nie ma żadnych szans, że jego wszelki wysiłek, choćby najbardziej ofiarny, byłby daremny i próżny, a nawet szkodliwy, bo pociągnąłby za sobą nowe bezowocne straty i osłabił Polskę, a pomnożył siły przeciwnika. Społeczeństwo poznało dobrze cały cynizm i egoizm jawnej wielkiej gry świata, jaka się zowie międzynarodową polityką i wie dobrze, że w tej walce by-

---

ILS VIENDRONT...*)

Noble Soeur! Varsovie! elle est morte pour nous,
Morte un fusil en main, sans fléchir les genoux,
Morte, en nous maudissant à son heure dernière,
Morte, en baignant de pleurs l'aigle de sa bannière,
Sans avoir entendu notre cri de pitié,
Sans un mot de la France, un adieu d'amitié!
Cachons-nous, cachons-nous, nous sommes des infâmes.
. . . .
Le courage à nos coeurs ne vient que par saccades,
Ne parlons plus de gloire et de nos barricades.
Que le teint de la honte embrase notre front,
Vous voulez voir venir les Russes . . .
Ils viendront!

*) Wiersz poety francuskiego Berthélémy'ego, który w postaci skróconej zamieszczamy powyżej, napisany został na wiadomość o wzięciu Warszawy przez wojska rosyjskie we wrześniu 1831 r. i ukazał się w tygodniku paryskim „Némesis".

łoby samotne i pozostawione własnemu losowi. Zdaje sobie przeto sprawę, że wszelkie zewnętrzne pozycje jego życia, które materialną siłą można zdobywać i zniszczyć, są dziś nie do obronienia. Dlatego to z owym pozornie dziwnym i niezrozumiałym spokojem z pozycji tych ustępuje, oddaje je bez walki.

Ale to nie oznacza, że Naród wszelkiej walki się wyrzekł, że rezygnuje z wszelkiej samoobrony. Tracąc wszystko, czego obronić nie jest mocen, chce przecież bronić i ocalić to, co jest ważniejsze, trwalsze i wyższe, niż niepodległość państwa, niż ustroje i prawa, niż instytucje i formy zewnętrznego życia, chce bronić i ocalić swą osobowość wewnętrzną, swą polską duszę. I tu dopiero rozpoczyna się opór moralny. Społeczeństwo zamknęło się w sobie, zwarło się, skupiło siły, zakreśliło sobie jakby jakiś front wewnętrzny, z którego ustąpić już nie chce. I na tym froncie dziś właśnie, poza zasłoną owego milczenia, toczy się rzeczywista walka. Albowiem wróg atakuje, atakuje potężnie. Rozumie on, że aby Polskę zdobyć i ujarzmić naprawdę, aby ją przekształcić w pełni w ową społeczność sowiecką, ten właśnie front musi rozerwać, opór ten złamać, zwyciężyć duszę polską.

Posługuje się wied wszelkimi środkami, jakimi rozporządza: od moralnych do fizycznych. A więc naucza, przekonywuje, kusi, okłamuje, grozi, zastrasza, usiłuje wlać swą obcą treść w polską duszę, a jednocześnie w sposób już materialny, o ile to jest możliwe, stara się zniszczyć i zetrzeć wszystkie te czynniki i siły, które dostarczają Narodowi duchowej strawy, które go wiążą z własną historią, które kształtowały i kształtują jego osobowość, utrwalają i ożywiają jej polski charakter. A więc bije w Kościół, w jego pracę nauczycielską, aresztuje i zniesławia duchowieństwo, podważa i rozprzęga rodzinę, zniekształca i ujarzmia polską twórczość (teatr, literatura), polską naukę, zohydza przeszłość, burzy lub usuwa w niepamięć pomniki chwały i czci narodowej, czyni wszystko, aby duszę polską otoczyć pustką, aby ją pozbawić świeżych soków i sił, aby ją zewsząd osaczyć i wreszcie wyrwać z niej ową własną historyczną polską zawartość i nasycić, napełnić ją nową „substancją" sowiecką.

Społeczeństwo polskie odpiera dotąd zwycięsko te ataki. Nie staje do walki tam, gdzie trzeba się przeciwstawić sile fizycznej, ale swój świat wewnętrzny umie obwarować tak, że staje on się niedostępny, nieprzenikniony. Odrzuca on a limine wszystko z zewnątrz, wszystko, co idzie od wroga, żyje własnym, zamkniętym, niemal opancerzonym życiem. W tym życiu zwraca się przede wszystkim ku Bogu, ku Kościołowi i jego nauce moralnej (wzrost religijności, przepełnione kościoły), pielęgnuje tradycje, otacza czcią własną historię i kulturę (nawet na podstawie oficjalnych statystyk Sienkiewicz jest najpoczytniejszym pisarzem), ucieka jakby sercem i myślą od ponurego dzisiaj — w przeszłość, chce jakby oddychać jakimś niematerialnym, lecz czystym powietrzem, wytwarzaj sobie jakieś własne, niepodległe, polskie życie duchowe. Należy z naciskiem podkreślić, że dzieje się to nie tylko pośród warstw wyższych, inteligentnych. Bynajmniej. Właśnie chłop, właśnie robotnik, owe szare rzesze ludzi prostych, są najpotężniejszą twierdzą moralnego oporu. Ci ludzie zasadniczo nie wdają się w żadne myślowe kompromisy, w żadne rozważania i wewnętrzne polemiki. Wiedzeni plemiennym instynktem, wyrosłym z wieków polskiego ich życia, wyczuwają, że idzie na nich zagłada i oni to właśnie bodaj pierwsi zawarli najszczelniej bramy swego ducha. Oni może najlepiej umieli pozostać Polakami.

Ten opór moralny społeczeństwa trwa. Powstaje pytanie, co będzie w przyszłości, czy może trwać nieskończenie długo, czy walka ta w obecnych warunkach może się zakończyć jego zwycięstwem, lub przynajmniej pozostać nierozstrzygnięta. Któż zdoła odgadnąć dzień jutrzejszy, zwłaszcza w czasach jakich żyjemy, w czasach największych bodaj niespodzianek historii. Jednakże wydaje się, że odpowiedzi twierdzące na te pytania nie byłyby uzasadnione. Różne składają się na to przyczyny. Przede wszystkim pracuje czas. Pamiętać należy, że ludzka odporność, wytrzymałość psychiczna i nerwowa — są to wielkości ograniczone: wyczerpują się, zwłaszcza w nierównej walce trwać wiecznie nie mogą. Z upływem lat wkradać się będzie w ów front oporu znużenie, poczucie beznadziejności, zwątpienie, rezygnacja, rozpacz, ciężkie warunki materialnego bytu, nieznośny ucisk z zewnątrz stwarzać będzie grunt dla nastrojów rozkładu. Z drugiej strony — wchodzić pocznie w życie i coraz wyraźniej nadawać mu charakter młode pokolenie, wychowane i ukształcone w komunistycznej szkole, nie znające przeszłości, nie posiadające doświadczenia, wdrożone i nawykłe do nowych warunków, z natury więc rzeczy mniej, znacznie mniej odporne. Liczyć się trzeba z tym, że krzywa postawy wewnętrznego oporu dziś wzniesionego do szczytowego punktu, pocznie się tedy zniżać, opadać. Czas pracuje więc na korzyść tamtych. Tak w Polsce, jak bodaj, choć z innych przyczyn, na całym świecie. W obecnym położeniu po pewnym okresie lat może zmienić się w Polsce wiele, zjawiłoby się — być może nowe społeczeństwo. Nie byłoby ono zapewne całkiem sowieckie, wyciosane wedle obowiązującego wzoru, bo i wówczas chyba pewnych wrodzonych właściwości Narodu wyplenić się nie da, ale w każdym razie byłoby to już społeczeństwo całkiem nowe, nie tylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie inne. Oczywiście nastąpi to tylko, jeżeli obecna sytuacja trwać będzie bardzo długo.

LIBER

WIKTOR TROŚCIANKO

WEZWANIE

1.

Myślisz o białych domach, zostawionych w lecie
na cieniu klonów i w zaciszu nieba.
Słuchasz jak żwir szeleści: wiek przeleciał . . .
I znowu przed wieczorem czujesz zapach chleba
wypieczonego na liściach ajeru.
Szalone konie pędzą przez stulecia —
— odrywasz ciemne oczy z nad kartki papieru —
to ziemia! Żywa, świeżo zaorana gleba.

2.

. . . kłębami dymu niechaj się otoczę . . .
Znów nad Wilią dojrzały gorzkie jarzebiny.
Przyjaciel umarł... Żółty las pod zboczem
jesiennych ballad. To las Balladyny,
którym legenda w wykrotach turkocze,
zrywa soczyste strofy jak świeże maliny.
Jedzie pan w zbroi po dramacie leśnym
budować Polskę z romantycznej pieśni.

3.

Dogasa wieczór na polach Wenedów.
Róże uwiędły... Któżby róż żałował,
lub płakał Laury w jaszuńskich altanach!
Ach, nie wiadomo czemu, nie wiadomo kiedy
łzy zakręcą się nagle nad dziecinną głową,
chwycą za gardło spiskowca Kordiana
i broń wytrącą. Żeby samym dźwiękiem
wskrzeszać popioły i osładzać męki.

ADAM MACIELIŃSKI

WALKA Z NARODAMI

W PERSPEKTYWIE kilku miesięcy, jakie upłynęły od głośnej sprawy Tito w Jugosławii i mniej głośnej na Zachodzie sprawy Gomułki w Polsce, przemiany jakim podlegają wszystkie kraje na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej, okupowanej przez Sowiety, rysują się bardziej wyraźnie, umożliwiając dokładniejsze określenie ich obecnego rzeczywistego położenia. Na Zachodzie wydają się głównie zajmować rejestrowaniem tego czy innego zewnętrznego pociągnięcia politycznego bez dostatecznego analizowania głębszych przyczyn tych aktów i bez wiązania ich w organiczną całość, wypływającą z jednego, niezmiennego dla wszystkich tych krajów planu sowieckiego, realizowanego z żelazną konsekwencją i niezwykłą bezwzględnością.

W istocie to, co w formule komunistycznej nazywa się „walką z odchyleniem prawicowym i nacjonalistycznym“, o co porówni oskarżeni zostali Tito i Gomułka, nie jest niczym innym, jak walką z istnieniem samym narodów na obszarze połowy Europy. W zależności od stopnia dojrzałości narodowej poszczególnych narodów walka ta prowadzona jest w mniejszym lub większym tempie i z mniejszą lub większą gwałtownością. To, co udało się dokonać w stosunkowo szybkim czasie w Bułgarii i Rumunii, tego w tym samym czasie nie można było zrobić w Czechach, na Węgrzech, a już najmniej w Polsce. Jednak plan generalny wobec tych wszystkich narodów był i jest ten sam. We wszystkich krajach na tym całym obszarze, właśnie na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy, zrzucono brutalnie maskę współpracy z innymi, pozornymi, przez siebie samych stworzonymi, partiami politycznymi, a partie komunistyczne, obojętne pod jaką nazwą, same na własny rachunek objęły rządy w poszczególnych krajach, zapowiadając już całkiem otwarcie przetworzenie tych krajów w „republiki socjalistyczne“ według wzorów sowieckich.

Ten nowy etap polityki sowieckiej rozpoczęto pod hasłem „walki z odchyleniem prawicowym i nacjonalistycznym“ Tito i Gomułki.

Nie jest to rzecz nowa dla bolszewików. Prawie na dziesięć lat przed słynnymi procesami moskiewskimi walczyli oni z nim w swoich własnych szeregach. Dnia 19 października 1928 r. w przemówieniu wygłoszonym na plenum Komitetu Moskiewskiego i Moskiewskiej Komisji Kontrolującej niebezpieczeństwa tego „odchylenia prawicowego“ scharakteryzował Stalin w następujących słowach: „Odchylenie prawicowe w komuniźmie w warunkach kapitalizmu oznacza tendencję, skłonność pewnej części komunistów wprawdzie nieskrystalizowaną, lecz mimo wszystko istniejącą skłonność do odejścia od rewolucyjnej linii marksizmu w kierunku socjaldemokracji... Zwycięstwo odchylenia prawicowego w naszej partii oznaczałoby kolosalne wzmocnienie żywiołów kapitalistycznych w naszym kraju. A co oznacza wzmocnienie żywiołów kapitalistycznych w naszym kraju? Oznacza osłabienie dyktatury proletariatu i spotęgowanie szans przywrócenia kapitalizmu... Zagadnienie odchylenia prawicowego nie stałoby u nas może tak ostro, jak stoi obecnie, gdyby nie było związane z zagadnieniem trudności naszego rozwoju. Lecz o to właśnie chodzi, że istnienie odchylenia prawicowego komplikuje trudności naszego rozwoju i hamuje przezwyciężanie tych trudności. I dlatego właśnie, że niebezpieczeństwo prawicowe utrudnia walkę o przezwyciężenie trudności, dlatego właśnie sprawa przezwyciężenia niebezpieczeństwa prawicowego nabiera dla nas szczególnie doniosłego znaczenia“. Tenże sam Stalin, w przemówieniu na plenum KC WKP (b) w kwietniu 1929 r., które było olbrzymią rozprawą z Bucharinem, Tomskim i Rykowem, i niejako przygotowaniem do późniejszych procesów moskiewskich, bardzo obszernie omówił to „odchylenie prawicowe“.

„...A co oznacza opór żywiołów kapitalistycznych miasta i wsi przeciw ofensywie socjalizmu? Jest to przegrupowanie sił wrogów klasowych proletariatu, mające na celu obronę starego ładu przed nowym... Zaostrzenie walki o rynki i surowce, wzrost zbrojeń, wzrost antagonizmu między Ameryką i Anglią, wzrost socjalizmu w ZSSR, radykalizacja klasy robotniczej krajów kapitalistycznych, fala strajków i bitw klasowych w krajach Europy, wzrost ruchu rewolucyjnego w koloniach, między innymi w Indiach, wzrost komunizmu we wszystkich krajach świata — wszystko to są fakty, które niewątpliwie świadczą, że w krajach kapitalizmu narastają elementy nowego przypływu fali rewolucyjnej. Stąd zadanie zaostrzenia walki przeciw socjal-demokracji, a przede wszystkim przeciw jej „lewemu“ skrzydłu, jako społecznej oporze kapitalizmu. Stąd zadanie zaostrzenia walki przeciw prawicowym elementom w partiach komunistycznych, jako agenturze wpływów socjal-demokratycznych. Stąd zadanie zaostrzenia walki przeciw pojednastwu wobec odchylenia prawicowego, jako schroniska oportunizmu w partiach komunistycznych... My powiadamy, że w Europie dojrzewają warunki nowego przypływu fali rewolucyjnej, że ta okoliczność dyktuje nam nowe zadania w dziedzinie spotęgowania walki z

---

4.

Nad polem klęski powstawały węże,
chwieją się wolno, odmierzają czas,
aż się przetoczy w nicość ból Derwida.
Rdza jeszcze dotąd nie zżarła oręży.
Przyszedł na pole nieśmiertelny Ślaz
i zbiera wszystko, cokolwiek się przyda.
Spójrz, jak oparty o miecz bohatera,
do syku gadzin własny syk dobiera.

5.

O, jakież zimne *kolumnowe czoła*,
którymi chciałeś otoczyć swe skronie!
Jak smutny zamek, skarżący sie światu,
gdzie nocą tylko krzyk urwany woła
o słowa wiary, gdzie uparcie płonie
duch Księdza Marka i konfederatów.
— Że nikt nie widzi takiej nocy końca
Napisz *Hymn* nowy *O Zachodzie Słońca.*

6.

Boś Her Armeńczyk. Zaś w ojczyźnie ducha,
w twej Jeruzalem jest ściana rozpaczy.
Powstań ze stosu poematem, pieśnią
i lud poprowadź, który pieśni słucha
bardziej niż medrców. A wie co to znaczy
strawić prawdy o jakich nawet medrcy nie śnią.
Jeśliś jest tym co przeklął pusty gest i sławę —
— wstań na nowo z popiołów — lub wracaj w oktawę!

Marzec 1949

odchyleniem prawicowym w partiach komunistycznych i wypędzenia odchyleńców prawicowych z partii... Kładąc nacisk na sprawę walki z odchyleniem prawicowym i pojednaństwem wobec niego, wzmacniamy Międzynarodówkę Komunistyczną, oczyszczamy ją od oportunistów, bolszewizujemy jej sekcje i pomagamy partiom komunistycznym w przygotowaniu klasy robotniczej do nadchodzących starć rewolucyjnych... Walka z odchyleniem prawicowym nie jest drugorzędnym zadaniem naszej partii. Walka z odchyleniem prawicowym jest jednym z decydujących zadań naszej partii. Jeśli w swym własnym środowisku, w swej własnej partii, w politycznym sztabie proletariatu, sztabie, który kieruje ruchem i który prowadzi proletariat naprzód — jeśli w tym właśnie sztabie pozwolimy na swobodne istnienie i swobodną działalność odchyleń prawicowych, usiłujących zdemobilizować partię, zdemoralizować klasę robotniczą, przystosować naszą politykę do upodobań burżuazji „radzieckiej" i skapitulować w ten sposób przed trudnościami naszego budownictwa, — jeśli na to wszystko zezwolimy, to co to będzie oznaczało? Czy nie będzie to oznaczało, że chcemy stopniowo zlikwidować rewolucję, pójść po linii rozkładu naszego budownictwa socjalistycznego, uciec przed trudnościami, oddać swoje pozycje elementom kapitalistycznym?..."

Zważywszy, że pisma, mowy, rozkazy Stalina, jedynego w Sowietach nieomylnego „interpretatora nauk Marksa, Engelsa i Lenina, stanowią najwyższe wskazania praktyczne dla wszystkich na świecie partii komunistycznych, to, transponując te jego wypowiedzi sprzed lat dwudziestu do chwili nam współczesnej łatwo odcyfrować jaka jest ocena dzisiejszej sytuacji międzynarodowej przez Kreml, jak też i jasno rysuje się generalna linia wytknięta przez Moskwę dla wszystkich podległych sobie na całej ziemi partii komunistycznych. Rzecz prosta, że zrealizowanie postulatów Stalina, z natury rzeczy, może mieć miejsce w pierwszym rzędzie na tym obszarze, na którym Sowiety władają bezpośrednio, a więc na terenie całej Europy Środkowo- Wschodniej.

Tylko rozegranie tej sprawy w Jugosławii i Polsce różniło się między sobą o tyle, o ile zmianę tę narzucała odmienność położenia w obu tych krajach.

Tito był sam twórcą komunistycznej Jugosławii, sam dysponował całym aparatem państwowym, sam posiadał i jeszcze nadal posiada środki przeciwstawienia się potępiającemu wyrokowi Kominformu. Ale wyrok skazujący, jaki zapadł przeciw niemu na Kremlu będzie niechybnie prędzej czy później, w takiej czy innej formie, wykonany. Jest też złudzeniem sądzenie, że przestał on być najbardziej zagorzałym komunistą i że nawet handlując z Zachodem sprzeda mu swą duszę. Gomułka żadnej z możliwości Tito nie posiadał i dlatego musiał się ugiąć, musiał się w stylu moskiewskim pokajać. Ale i on swojej wiary komunistycznej się nie wyrzekł, i zapewne nigdy się nie wyrzeknie, i wszelkie na to ewentualne rachuby zapewne okażą się całkowicie zawodne.

W porównaniu z latami 1928 i 1929 sytuacja uległa o tyle zmianie, że wtedy od Bucharina, Tomskiego i Rykowa żądano wierności dla partii i tępiono „odchylenie prawicowe" w obrębie własnej partii, podczas gdy dziś wymaga się wierności już dla ZSSR i tępi się „odchylenia prawicowe" w krajach pozostających pod władzą państwa sowieckiego. To, co jeszcze przed dwudziestu laty stanowiło niebezpieczeństwo dla bolszewików ze strony jednostek, to dziś dla ZSSR stanowi niebezpieczeństwo ze strony narodów połowy Europy oddanej w niewolę sowieckiemu molochowi. I tak, jak przed dwudziestu laty trzeba było po upływie pewnego czasu „zlikwidować" niebezpieczne jednostki, tak obecnie należy wytępić narody, aby przestały być niebezpieczne. Stąd też nowy etap polityki sowieckiej określić można jako wzmożoną walkę z narodami na całym obszarze, na którym to w chwili obecnej jest dla nich możliwe.

Po tej linii idą wszystkie wypowiedzi Kominformu, który zastąpił dawną Międzynarodówkę Komunistyczną (Komintern) bezpośrednio od chwili znanego zjazdu w Sinaia.

Organ Kominformu „O stały pokój, o demokrację ludową" w nr 17, w dwa tygodnie po konferencji w Sinaia, artykuł potępiający Tito zatytułował: „Podnieśmy wyżej sztandar internacjonalizmu proletariackiego" pisząc m. in.: ...„Odchylenie nacjonalistyczne — uczy nas towarzysz Stalin — jest przystosowaniem międzynarodowej polityki proletariackiej klasy robotniczej do nacjonalistycznej polityki burżuazji... odchylenie nacjonalistyczne posiada samo w sobie skłonności „własnej" burżuazji narodowej do restauracji kapitalizmu...". Ten sam organ Kominformu w nr 26, z grudnia 1948 r., w artykule p.n. „Walka z nacjonalizmem burżuazyjnym głównym zadaniem partii komunistycznych i robotniczych" pisał m.in.: „Marksistowskie partie rewolucyjne opierają się na nauce Lenina i Stalina; nacjonalizm burżuazyjny i internacjonalizm proletariacki są hasłami sobie wrogimi i nie dającymi się pogodzić, a odpowiadają one dwu wielkim blokom klas w całym świecie kapitalistycznym i wyrażają dwie polityki (Lenin); ... Od swojego powstania partia bolszewicka, kierowana przez Lenina i Stalina prowadziła bezwzględną walkę z wszystkimi objawami nacjonalizmu burżuazyjnego. Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego posiada bogate doświadczenie tej walki — pożyteczne dla wszystkich bratnich partii — przeciwko szowinizmowi wielkich mocarstw i lokalnemu nacjonalizmowi... Postawa wobec Związku Sowieckiego jest dziś kamieniem probierczym oddania się sprawie internacjonalizmu proletariackiego, woli wprowadzenia w życie doktryny leninowsko-stalinowskiej w sprawie narodowościowej, która jest doktryną nierozerwalnie złączoną z ogólną sprawą rewolucji społecznej... Walka przeciw przesądom narodowym i przeciw pozostałościom kapitalizmu, szczególnie aktywnym w sprawie narodowościowej, podniesienie ogólnego poziomu pracy ideologicznej, studia nad historią Partii Komunistycznej (b) w ZSSR, posiadającej cenne doświadczenia w walce przeciw wszystkim odchyleniom od marksizmu-leninizmu w sprawie narodowościowej, to wszystko stanowi podstawowe zadanie polityczne partii komunistycznych i robotniczych. Partie komunistyczne i robotnicze Czechosłowacji, Polski, Rumunii i inne muszą jeszcze podjąć olbrzymią pracę nad wyrwaniem z korzeniami przesądów narodowych, aby zlikwidować wrogie stosunki pomiędzy poszczególnymi narodami i narodowościami różnych krajów...".

W odniesieniu do Polski ciekawe i pouczające wyjaśnienie do wytworzonej w Polsce sytuacji po sprawie Gomułki podaje — do niedawna ambasador włoski w Warszawie — Ambrogio Donini (komunista) w oficjalnym komunistycznym wydawnictwie Komunistycznej Partii Włoch „Rinascita", w numerze z września-październik 1948 r. Po przedstawieniu dość obszernie całej sprawy Gomułki i jej tła kończy on artykuł taką konkluzją: „Nie ulega wątpliwości, że błędy towarzysza Gomułki posiadają znaczne cechy podobieństwa z podobnym zjawiskiem, jakie doprowadziło do zupełnej dezintegracji jugosłowiańską partię komunistyczną... Rzeczywistością jest, że Polska Partia Robotnicza, walcząc z tymi błędami, zrozumiała, że polska droga do socjalizmu, pomimo pewnych cech odrębnych, które muszą być przestudiowane i rozwinięte, jakościowo nie różni się od ogólnej drogi ewolucji ku socjalizmowi, jaka została przebyta przez Związek Sowiecki, przeciwnie jest jej tylko odmianą, powstałą i potwierdzoną ściśle na skutek poprzedniego zwycięstwa socjalizmu w Związku Sowieckim. Rzeczywistością jest, że robotnicy i chłopi, rewolucyjni inteligenci nowej Polski demokratycznej, walcząc przeciw tym błędom, wykazali swoim braciom jugosłowiańskim, którzy popadli pod reżym policyjnego despotyzmu i trockizmu, na skutek zdrady ze strony swoich przewódców wszystkich zasad marksizmu i internacjonalizmu, że nie istnieje żadna „droga pośrodku", żadna tzw. „trzecia droga" pomiędzy kapitalizmem i socjalizmem, że żaden kraj czy reżym nie może marzyć o objęciu tzw. „pośrednictwa" pomiędzy cywilizacją sowiecką a barbarzyństwem imperialistycznym. Tam gdzie demokracja ludowa zatrzymuje się w swym powolnym lecz stałym pochodzie ku socjalizmowi i przestaje rozwijać się przy zastosowaniu konkretnym zasad marksizmu-leninizmu w nowych warunkach historycznych i politycznych w każdym określonym narodzie, alternatywą jest nie „trzecia droga" lecz „pierwsza", droga powrotu do kapitalizmu, bezwstydna droga kapitulacji przed imperializmem".

Nie mniej światła, na to, co zamierzone jest w Polsce i co już jest realizowane rzuca znane przemówienie Bieruta na „krajowej naradzie aktywu PPR" dnia 6 września 1948 r., przemówienie, któremu być może, dotąd poświęcono zbyt mało uwagi. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przemówienie to było wzorowane na cytowanym wyżej przemówieniu Stalina w r. 1929 przeciw Bucharinowi, Tomskiemu i Rykowowi, których miejsce zajął tutaj Gomułka. Poza merytorycznym znaczeniem tego sprzed dwudziestu laty przemówienia Stalina ta strona formalna tym bardziej podkreśla, jak ściśle te wskazania będą przez komunistów pol-

skich w Polsce zastosowane. ...„Stanęła na porządku dziennym ostatniego plenum, jako zagadnienie naczelne — sprawa walki z odchyleniem prawicowym i nacjonalistycznym w kierownictwie partii, sprawa analizy jego korzeni i źródeł, sprawa sposobu jego przezwyciężenia... Bakcyle wahań ideologicznych wystąpiły u tow. Wiesława z jeszcze większą siłą w chwili ujawnienia ciężkiego kryzysu w partii jugosłowiańskiej, który pchnął tę partię na manowce... Wysuwając się na czoło walki narodowo-wyzwoleńczej PPR wiązała walkę o wyzwolenie Polski z walką o zdobycie władzy dla mas ludowych z klasą robotniczą na czele. Wyrazem tego było utworzenie KRN jako reprezentacji narodowej... Dzięki temu współdziałaniu międzynarodowych sił rewolucyjnych mogła wyrość ta szczególna forma władzy politycznej, którą określiliśmy mianem demokracji ludowej w Polsce i innych krajach. Klasowy charakter tych sił i klasowy charakter władzy politycznej w krajach demokracji ludowej, władzy opartej o hegemonię klasy robotniczej kroczącej na czele szerokiego frontu mas pracujących, tj. przede wszystkim biednego i średniorolnego chłopstwa nie ulega wątpliwości... Wszyscy jesteśmy zwolennikami maksymalnej giętkości taktycznej, lecz wszyscy powinniśmy i będziemy zwalczać z całą ostrością odstępstwa od zasadniczych założeń marksizmu... Polska droga do socjalizmu mimo pewnych cech swoistych nie jest czymś jakościowo różnym, lecz odmianą ogólnej drogi rozwoju do socjalizmu, odmianą, która zaistniała właśnie dzięki uprzedniemu zwycięstwu socjalizmu w ZSSR, odmianą opartą na doświadczeniach budownictwa socjalistycznego w ZSSR z uwzględnieniem możliwości nowego okresu historycznego i specyficznych warunków rozwoju historycznego Polski... Jak nas uczy wieloletnie doświadczenie ruchu robotniczego oportunizm idzie zwykle w parze z nacjonalizmem, przeważnie w postaci „socjalnacjonalizmu". Nie inaczej jest również u nas. Raczej bardziej niż gdziekolwiek oportunizm splata się u nas z nacjonalizmem, korzystając z nieprzeoranego jeszcze podglebia przesądów nacjonalistycznych i starannie przez wrogów klasowych podsycanego kompleksu antyrosyjskiego i antyradzieckiego. Wobec postępującego podziału w świecie między obozem imperialistycznym i antyimperialistycznym, dziś bardziej niż kiedykolwiek stosunek do ZSSR staje się probierzem szczerego internacjonalizmu, probierzem wierności sprawie socjalizmu a równocześnie twardą i jedyną ostoją naszej niepodległości i suwerenności... Polska odzyskała niepodległość w 1918 r. nie wskutek zwycięstwa wojennego jednego z zaborców, lecz dzięki obaleniu caratu przez rewolucję rosyjską..."

Te celowo obszernie podane cytaty wykazują jasno — jakaż zbieżność nawet niektórych sformułowań! — jakie są podstawowe założenia planu sowieckiego w tym nowym etapie ich polityki wobec narodów, które znajdują się pod ich władzą, rysując zarazem całkiem wyraźnie linię rozwoju wypadków w Europie Środkowo-Wschodniej.

Wnioski, jakie z nakreślonego wyżej układu stanu rzeczy można by wyciągnąć, mogłyby prowadzić do najbardziej pesymistycznych ocen, gdyby nie to, że przeciw usiłowaniom komunistycznym zamordowania narodów połowy Europy staje przede wszystkim ogromna i niewymierna, a nieraz całkiem niedoceniona siła, jaką jest olbrzymie, wzrosłe znacznie w ostatnim dziesięcioleciu, uświadomienie narodowe powszechne tych wszystkich dziś opuszczonych i na pastwę sowieckiego eksperymentu pozostawionych narodów. Siła materialna, którą przede wszystkim dysponują Sowiety nie zdoła zabić ducha, który ostatecznie zawsze zwycięża. Ale straty mogą być olbrzymie, szkody niemal nie do naprawienia na długi bardzo przeciąg czasu.

MICHAŁ PAWLIKOWSKI

SŁOWACKI A ŚWIAT OBCY

JESTEM w rozterce zastanawiając się nad tematem artykułu o Słowackim, jaki w słusznym przekonaniu o potrzebie współżycia wszystkich pokoleń narodu z duchem tego wielkiego Polaka postanowiła zamieścić redakcja „Myśli Polskiej". Należałoby, i to zwłaszcza czytelnikom „Myśli Polskiej", szczególnie blisko zapoznać się ze Słowackim, jako z typem Polaka i ze źródłami jego ideologii, ze źródłami i podbudową jego filozofii, której same szczegóły nie są esencjonalne, a raczej są tylko o tyle, o ile wskazują na źródło. Istoty osobowości człowieka nie stanowią jego pomysły, jego nawet „idee" w zachodnim znaczeniu tego słowa, lecz treść wewnętrzna, niesformułowana w słowach i „ideach", ale dająca tym ideom zawsze niezawodne piętno, bez względu na powierzchowne podobieństwa z cudzymi, wykluczająca z nich wszystko co jej obce i co wykracza poza jej harmonijną całość. W osobowość tę wchodzą pierwiastki cywilizacji, w jakiej jednostka została wychowana, lub jakie odziedziczyła, wraz z systemem etycznym tej cywilizacji i ze szczególnymi przekazaniami plemienia, które jej dało w swych dziejach taką a nie inną interpretację.

Słowacki jest pod tym względem najwierniejszym dzieckiem cywilizacji katolickiej i polskiej kultury narodowej. „Przeczytaj najspokojniejszy rozdział Ewangelii p o p o l s k u, a będziesz miała wyobrażenie stanu ducha mojego" — pisze do matki w czasie tworzenia największego swego dzieła. I to jest prawda. Prawda, jaką zgoła niedostatecznie jeszcze rozumieją ci, którzy istoty duszy człowieka dopatrują się w samych jego koncepcjach, zarówno jak ci, którzy z tych koncepcji myślą czerpać najważniejsze dla siebie nauki.

Ale pisać w stu czy dwustu wierszach o Słowackim jako o Polaku? Przekonywanie świadomych jest zbyteczne, a nieświadomym to nie wystarczy. W tym roku jubileuszowym poety staram się przedstawić oblicze duchowe Słowackiego już to korzystając z miejsca w przygotowywanej Księdze Pamiątkowej, już to w wykładach na terenie Londynu. Za ważniejsze jednak zadanie uważam nadał udostępnianie lektury „Króla Ducha", jakiej, komentowanej wysłuchało już w roku zeszłym ponad 600 osób. Wszystkich czytelników proszę o podawanie mi swych adresów celem powiadamiania o nowej rundzie lektury, którą gotów jestem powtarzać, ile razy zbiorą się ochotni słuchacze. Najważniejsze jest poznanie twórcy z jego dzieła, a nie z tego co o nim mówią.

Chociaż w wymienionych pracach starałem się rzucić na Słowackiego pełne światło, na pewno wiele jeszcze będzie do powiedzenia. Tak np. cenne uzupełnienie o Słowackim jako o emigrancie przygotowuje dr Günther na wykład w Instytucie Kultury. Tutaj, nie mogąc, jak powiedziałem, przedstawić żadnej syntezy, ograniczę się do jednego szczegółu: do stosunku Słowackiego do wszelkiej obczyzny, a przede wszystkim do obczyzny wschodniej.

Jednym z zasadniczych błędów rozpowszechnionych ciągle jeszcze w nauce literatury, a szczególnie w charakterystyce autorów, jest mieszanie dat ich wypowiadania się w różnych sprawach. Jeżeli chodzi o poglądy i przekonania, to te dojrzewają w człowieku i formują się najpóźniej. Wszystko co ten czas dojrzenia poprzedza, świadczy o talencie twórczym pisarza, o jego skłonnościach i nachyleniach, ale i to należy w osądzie traktować z rezerwą, ileż bo wypowiedzi wynika z prostej nieświadomości, a ile z ulegania formom zewnętrznym pojawu bez zgłębiania prawdziwej jego istoty. Wiemy dobrze, że póki się jest młodym, bierze się ze zwalających się na nas wrażeń ich stronę zewnętrzną, która nas pierwsza uderza i bądź świadomie, bądź podświadomie uzupełnia się własną fantazją jej sens wewnętrzny, bądź poprzestaje się na jej stronie estetycznej. Dopiero, kiedy dojrzejemy i pogłębimy się sami, zaczynamy oceniać fakty i ludzi jako wyraz pewnych całości, ogarniać sens wewnętrzny i przyczyny zjawisk, orbitę cywilizacyjną jednostek. Wtedy gdy ustalają się nasze własne fundamenty, zyskujemy perspektywę dla formowania sądów. Cóż dopiero jeśli sobie zdamy sprawę z wewnętrznych fermentów i z walki, jaką z różnymi nawiewanymi obcymi pierwiastkami cywilizacyjnymi toczy osobowość człowieka, zanim zwycięsko ponad nie wypłynie, odnajdzie Siebie i określi.

Jednym z takich prądów, które jednocześnie zapłodniły, pobudziły i zmusiły do szukania własnej treści, a zatem pogłębiły — ale jednocześnie opóźniły dojrzałość Słowackiego był roman-

tyzm pierwotny ze swą indywidualistyczną, germańską treścią wewnętrzną. Być może, że te obce, egocentryczne tony romantyzmu były właśnie jednym z bodźców, które wywołały reakcję w formie tak potężnego skrystalizowania się osobowości Słowackiego, w wyjściu na zewnątrz, w szukaniu celu poza sobą. Ale o tym kiedy indziej.

Data, od której możemy bez obawy zamyleń, dać pełną charakterystykę Słowackiego, to lata 1845-46. Wszystkie poprzednie jego np. rzekome „czerwoności", wedle których w zupełnie fałszywym przekonaniu pod koniec zeszłego wieku usiłowano typować Słowackiego nieledwie na marksistę, cały stosunek jego do wielu spraw, a w tym i wszystkie jego okazyjne wypowiedzi o Rosji i Rusi, nie miały żadnego głębszego znaczenia. Nie były też konsekwentne. Toteż tak samo opieranie się na wyjętych z dzieł poety szczegółach formalnych i anegdotycznych, jak pomieszanie czasu wypowiedzi, jest zasadniczym błędem oceny. Błąd ten czynią wszyscy ludzie dawnych „faktycznych" kierunków w nauce literatury, gromadząc obok siebie realia i nie umiejąc wyciągać z nich właściwych wniosków. Taki mylny obraz daje np. Rychlik pisząc o motywach ukraińskich u Słowackiego. Taki błąd popełnił prof. Lednicki w wykładzie o „Słowackim a Rosji", któryśmy w Londynie słyszeli w grudniu zeszłego roku.

Pomimo misji mesjanicznej nie ma u Słowackiego nigdzie mowy o jakiejś najwyższej rasie polskiej. Tym większą, jedyną wartość ma dla niego naród dlatego, że jest swój. Anioł tego narodu w śnie anhellicznym Mieczysława idzie w szeregu innych aniołów świata:

„A jedenasty mój... w wielkiej pokorze
Szedł... ale razem i w mądrość ubrany,
W ręku nic, tylko trzymał złote zboże
I karmił... wiatrem ku ziemi przywiany.
Gdy szedł — jam poznał go i krzyknął: Boże!
To mój!..."

Ale do typów obcej, wrogiej cywilizacji Słowacki nie mógł odnieść się subiektywnie inaczej niż wrogo. U ludzi z charakterem jest pewien zakres spraw, gdzie subiektywny stosunek wykracza poza granice predylekcji i upodobania, a staje się sądem. Są to sprawy poglądów na dobro i zło, sprawy stosunku człowieka do człowieka, do świata i do Boga, a to jest właśnie podstawą cywilizacji. Ta cywilizacja która zacznie równouprawniać drugą w tym jej znaczeniu, ta zginie. Z danego sposobu myślenia wypływa pewna suma ideałów. Ideał zaś nie znosi kompromisu ani koncesji. Kompromisy należą do horyzontów materialnych. Syntezy w zakresie moralnym są śmiercią. Dlatego zarówno wrogi stosunek do Niemców jako zbiorowości, przedstawiającej pewien typ myślenia, jak żywiołowy odrzut od Wschodu, wcale nie wynikały u Słowackiego ze „snobizmu", ani pychy narodowej, ale z umiłowania czegoś, co jest największym skarbem duszy człowieka, a waży więcej może nawet od sprawy narodu.

W odniesieniu się Słowackiego, w jego dojrzałej epoce, do Wschodu, szczególnie charakterystyczne są odcienie pomiędzy niemal serdecznym stosunkiem jego do ludu ruskiego (w Kijowie) i do warstwy najeźdźców, Waregów, Łotyszów, Normanów, Suzdalczyków i różnej hałastry stepowej.

„... Nie ze Słowian rodu,
Ale z Łotyszów... miast ruskich złodzieje!
Prę się — żadnego nie chciałbym zachodu
O to mieć, abym łatał wasze dzieje.
Co do obietnic, to posągi z lodu,
Których srebrzystość od słońca topnieje!
Gdy wam źle — jak psy chwost zwieszony macie
I podłość w duszach — gdy dobrze — kąsacie.

Inna to rzecz jest u nas Słowianina,)*
Który — gdy dobrze, to się koligaci,
A kiedy mu źle, dumnym być zaczyna
I niby wielki król gada do braci, —
By nie myśleli, że chce jak gadzina
Darmo wziąć tego, czego nie zapłaci.
Więc jest nieszczęście, które łask unika,
A nie ma u nas innego dumnika.

U was przeciwnie: jeden grosz w kalecie
Już dumę, dziura w płaszczu podłość rodzi.
Raz to już drugi na tym złotym świecie
Miecz polski dla was po koronę chodzi.
Nie wiem czy kiedyś wasze wnuki trzecie
Pomogą naszej przechylonej łodzi..."

Tych to najeźdźców lud „z własną wolnością ożenił, dziewicę swoją najczystszą dał za nie, jak ojciec, który popadł w obłąkanie...". Ale się też Słowacki obawia zarażonej Wschodem ruszczyzny, walczy z „ukraińskością" w poezji, pieśni ruskiej przypisuje na nas wpływ wynaradawiający. Lud ruski trzeba odebrać obcej kulturze i „wswoić go w siebie". Bolesław syn matki ruskiej, która jest w poemacie wyobrazicielką tego elementu, choć ją kochał, obcemu jej duchowi nie uległ.

„Ileż mię razy potem cerkiew ruska,
Gdzie pop krzyżami się jak szatan łamie"
„Pomimo żem się czuł pod bożym dachem,
Smętnym i dziwnym odepchnęła strachem".

Poza tym poczuciem wyższości nad Wschodem, nie ma w dumie narodowej Słowackiego pychy, wynoszącej się nad innych. Nie wyższość, tylko i n n o ś ć jest cechą zasadniczą jego narodowej świadomości. W niej też leżą cechy duchowej istoty narodu. Dlatego Słowacki jest wrogiem wszelkiej obczyzny.

„Mój anioł wielki z wielkim wstrętem
Odrzucił obce piętna i znamiona,
W które szedł człowiek jako w trumny chłodne,
Tracąc dziewictwo ducha samorodne."

„Dola jego taka — mówi o nieszczęsnym Wodanie —

Jak wszystkich, którzy własną zdradzą duszę,
A nie dotrwali w duchu swoim święcie
I wzięli obce na czoła pieczęcie."

A oto tak przewiduje największe niebezpieczeństwo grozić mogące narodowi: „Zlecą się do ojczyzny naszej już nie Cezary, ale fabrykanci i handlarze i studenty niemieckie gdzieś w pojedynkach postrzelane i grumy angielskie, których natura odpowiada rozmiłowanym w koniach ukraińskim magnatom, — i te wszystkie istoty obudzą się w kołyskach polskich — uśmie-

*) Polaka

JULIUSZ SŁOWACKI

DO EMIGRACJI O POTRZEBIE IDEI

(Fragment)

„Ażali ty, emigracjo, nie jesteś, jako o l b r z y m i e w e t o z d u c h a położone i jednością ducha trzymane przeciwko wszelkim mocom widzialnym i cielesnym? Stoisz jako wielki anioł duchowy — zaprzeczyciel!... A Bóg sam wyraźnie ci to ukazuje, że duchem czynisz sprawę polską; albowiem co chwila nogi twoje toną głębiej w glinę francuskich cmentarzy, a ty, z ciała prawie wyjęta, jesteś jako w pierwszy dzień żywa — a teraz już nawet twórcza być zaczynasz!

Czas jest abyś zlała się w jednej idei ognisko, a na wsze strony rozrzuciła słów i czynów miecze! Słyszymy wszędy o ruchach budzącego się ducha, a ty, we Francję wpatrzona, nie rozumiesz co znaczą różne elektryczne strumienie, tam i tu potrącające masy narodów. Nie chciwość to jadła, ani złota, ani machin rusza duchami ludzkimi, lecz moc Ducha Świętego, dawno już przez materialistów odepchnięta niewiarą!...

Cudów pragniesz? Lecz te będą w rozbudzeniu się duchów, w objawieniu się nagłym n a s z e j w n ę t r z n e j polskiej natury, która teraz oszukana jest i uśpiona brzękiem różnych opinii.

Wiedzy dostań, a bądź jako chłopek, który już teraz z t r z e m a s ł o w y Kopernika o stojącym słońcu wiedzący, lepiej krążenie gwiazd niebieskich rozumie, niż najmędrszy przed Kopernikiem żyjący astronom!

Nie lękaj się, że jako dziecko, w początkach będziesz szczebiotała, pomiędzy ludami nie mogąc zrazu wytłumaczyć się wyraźnie z zapałów swoich. Zapały te kraj ci, jak we śnie stworzą, a ty go ugruntujesz, skoro ci już w ręce nie myśl sama, ale kamień się formy dostanie.

Ideą podbijaj duchy narodów, aż cię ukochają dla wielkości anielstwa celów twoich!... A wszyscy dopomogą do czynu!

Któż pomoże ludziom niepotrzebnym, którzy oświadczają wyraźnie, że chcą dom swój na to tylko odebrać, aby w nim używać dostatku i wczasów, albo czynili rzeczy, pracom innych narodów podobne.

Twarz swoją duchową wymaluj, a żaden lud nie zaśnie, ale westchnie, aby się twarz ta ciałem zjawiła.

Przytomną się uczujesz w każdej godzinie między narodami, już nie żebraczka narodów, już nie próżno płody ziemi jedząca."

chną się do matek Polek — nauczą się nawet wyrazu naszej świętej ojczyzny i ukryją w ciele podłość natury aż do czasu, gdy je czyn wielki swoim probierskim odkryje kamieniem... O jak straszny jest element pieśni, która od Dniepru wieje, a przez niemyślące na Wiśle łabędzie powtarzana, ciągłym niby chwianiem rusza i powoli do upadku usposabia nasze dawne, wysokie, narodowe kolumny... Teraz rozumiem dlaczego naród straciwszy narodowość, staje się zbiegowiskiem różnego rodzaju ludzi, bez charakteru, bez wodza, niezdolnych uczuć jednej najwyższej prawdy, ani do jednego przedsięwzięcia sił nakierować. Straszliwa przyszłość!".

Czyż trzeba raz jeszcze przypominać te słowa, które każdy z nas powinien znać na pamięć:

„Postawmy polską myśl nad poduszkami
Postawmy wiary naszej archanioły
Niechaj machają w powietrzu mieczami
Te wielkie stróże nad sennymi czoły...
A nikt się taki do nas nie przybliży,
Który nam w starej naturze ubliży!".

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W CIĄGU ostatnich kilku tygodni kultura polska straciła szereg wybitnych swych przedstawicieli.

W drugiej połowie lutego zmarł w Krakowie **Stanisław Wyrzykowski**, wybitny poeta, powieściopisarz i tłumacz. Urodzony w r. 1870, był on w latach 1898-99 redaktorem krakowskiego „Życia", a w latach 1902-07 współredaktorem warszawskiej „Chimery" — dwóch czasopism, które w rozwoju literatury i sztuki polskiej tak doniosłą odegrały rolę. Poezje jego, rozproszone po czasopismach, ukazały się w r. 1931 w wydaniu książkowym pt. „Plon życia". Na rok przedtem wyszła pierwsza część jego powieściowej trylogii z czasów Dymitra Samozwańca, „Moskiewskie gody". Wyrzykowski odznaczył się też jako doskonały tłumacz dzieł Fryderyka Nietzschego, Edgara Allana Poe'go („Arabeski", „Groteski" i „Opowieści tajemne"), Józefa Conrada-Korzeniowskiego („Nostromo" i „Opowieści zasłyszane"), R. Kiplinga, H. von Hofmannsthala i innych. Na łamach „Myśli Polskiej" wspomnienie Zmarłemu poświęci wkrótce prof. Wł. Folkierski.

W połowie lutego umarł w Krakowie **Feliks Koneczny**, zasłużony historyk i historiozof. Urodzony w r. 1862, Koneczny po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim pracował w archiwum watykańskim, potem w Bibliotece Jagiellońskiej. Po Pierwszej Wojnie Światowej w latach 1919-29 był profesorem filozofii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Ogłosił szereg prac z historii Polski („Polityka Zakonu w latach 1389-1390", 1889; „Jagiełło i Witold podczas Unii Krewskiej", 1893; „Dzieje Polski za Piastów", 1902; „Dzieje Polski za Jagiellonów", 1903; „O pierwotnej polskości Rusi Czerwonej", 1920; „Dzieje administracji w Polsce", 1924; „Vitoldiana", w „Ateneum Wileńskim", 1931). W r. 1921 wyszła jego „Historia Rosji". Redagował czasopismo „Świat Słowiański" w latach 1905-14 oraz dzieło „Polska w kulturze powszechnej" w r. 1918.

Jako badacz cywilizacji i historiozof Koneczny wybił się książką swą „Polskie Logos i Ethos", wydaną w dwóch tomach w r. 1921. Uwydatnił tam m.in. wpływ pierwiastków bizantyjskich na naród niemiecki i jego życie państwowe. Historiozoficzny charakter mają również późniejsze książki: „O wielości cywilizacyj" oraz „Rozwój moralności". Myśl Konecznego mocno tkwi korzeniami swymi w chrześcijaństwie; prace jego odznaczają się pionierską bystrością i śmiałością. Wzbudziły one duże zainteresowanie za granicą, głównie w Niemczech i Francji. W paryskiej „Vie Intellectuelle", wydawanej przez koła katolickie, ukazał się w grudniu 1948 obszerny artykuł poświęcony dziełom historiozoficznym Konecznego i wyrażający się o nich z gorącym uznaniem.

W parę dni po śp. Konecznym, dnia 19 lutego zmarł, również w Krakowie, **Władysław Semkowicz**, syn historyka Aleksandra Semkowicza, sam także wybitny historyk, emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności. Urodzony we Lwowie w r. 1878, Semkowicz był od r. 1909 docentem nauk pomocniczych historii na Uniwersytecie Jana Kazimierza, a od r. 1916 profesorem historii średniowiecznej i nauk pomocniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zasłużył się szczególnie w dziedzinie tych właśnie nauk pomocniczych. Niezastąpiony był zwłaszcza w geografii historycznej Polski; można powiedzieć, że stworzył tę naukę. W r. 1925 ogłosił w „Kwartalniku Historycznym" studium „Geograficzne podstawy Polski Chrobrego": później zorganizował pracę nad atlasem historycznym Polski. Wybitną pozycję zajmował też w dyplomatyce (tj. nauce o starych dokumentach) oraz paleografii (nauce o rodzajach pisma w starożytności i umiejętności odczytywania starych napisów, rękopisów, pieczęci itd.). Nie doczekał się już wydania swej monumentalnej monografii o paleografii łacińskiej; ma ona wyjść w druku, gdy tylko to będzie możliwe.

Semkowicz wydał również wiele źródeł historycznych. W latach 1908-15 redagował „Miesięcznik Heraldyczny", a od r. 1908 także „Rocznik Heraldyczny". Poza działalnością naukową poświęcał się pracy nad zacieśnieniem stosunków polsko-słowackich; był prezesem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Słowackiej i opiekował się młodymi Słowakami, studiującymi w naszym kraju.

Historykiem był również zmarły w Rzymie w dniu 5 lutego rb. w 67 roku życia **Maciej Loret**. Wyspecjalizował się on najpierw w studiach nad stosunkami Polski z Watykanem w XVIII wieku; ogłosił m. in. relacje nuncjuszów z Polski i pracę o Kościele Katolickim na Białorusi po pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej. Zajął się później dziejami stosunków polsko-włoskich i wydał na ten temat bardzo cenne opracowanie „Życie polskie w Rzymie".

Ta praca naukowa była możliwa dzięki temu, że Loret już przed Pierwszą Wojną Światową osiadł w Rzymie jako kierownik polskiej agencji propagandowej powołanej do życia przez lwowską Radę Narodową. W czasie wojny oddał się na usługi paryskiego Komitetu Narodowego i jako przedstawiciel tego Komitetu zasłużył się bardzo sprawie polskiej na terenie Włoch. Po wojnie pełnił przez pewien czas funkcje radcy Poselstwa R.P. w Rzymie, wkrótce jednak powrócił do pracy naukowej. Nie zaniechał jednak dziennikarstwa; był przez szereg lat korespondentem rzymskim „Kuriera Poznańskiego".

I w czasie Drugiej Wojny Światowej Loret pracował na rzecz sprawy polskiej, posługując się swymi stosunkami w kołach włoskich i watykańskich.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

PAMIĘTNIK WSPÓŁPRACOWNIKA ROOSEVELTA

Henry L. Stimson and Mc George Bundy: ON ACTIVE SERVICE IN PEACE AND WAR. Harper & Brothers, Nowy Jork, 1948. Stron 698.

Gruby, blisko 700-stronicowy tom omawia życie b. dwukrotnego amerykańskiego sekretarza dla spraw wojny (w latach 1911-13 i 1940-45) oraz sekretarza stanu, tj. ministra spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych z lat 1929-33, Henry Lewisa Stimsona, przy czym udział jego współpracownika sprowadzał się, jak się zdaje, raczej do strony technicznej i redakcyjnej.

Książka, która obejmuje prawie wyłącznie stronę publiczną życia Stimsona, daje ciekawy wgląd w wewnętrzny mechanizm stosunków politycznych wielkiej republiki transatlantyckiej, stosunków, które różnią się wydatnie od form i metod życia politycznego w Europie. Pod tym względem jest ona niemniej instruktywna od pamiętników następcy Stimsona na stanowisku sekretarza stanu, tj. Cordell Hulla, które pojawiły się mniej więcej w tym samym czasie.

Zbieżność poglądów obydwu tych wybitnych polityków amerykańskich, zbliżonych do siebie wiekiem i temperamentem, jest pokaźna, choć należą oni do dwóch różnych politycznych partii. Zaznaczyć jednak należy, że Stimson przyjął jako republikanin zaproponowaną przez Roosevelta nominację na ministra wojny w 1940 r., podobnie jak inny republikanin Frank Knox nominację na ministra marynarki.

Z pamiętników obydwu starych polityków amerykańskich wynika, jak bar-

dzo cała atmosfera pracy w Waszyngtonie do czasu udziału Stanów Zjednoczonych w drugiej wojnie światowej tchnęła spokojem i oderwaniem się od tragicznych napięć, którymi pulsowało życie polityczne Europy i Dalekiego Wschodu. Sprawy wewnętrzno-polityczne górowały bardzo wyraźnie nad polityką zagraniczną, która była niejako terenem dla formułowania łatwych, nieco moralizatorskich ocen i sądów. Jedyny wyjątek stanowiła może sprawa „incydentu" mandżurskiego, przy czym stanowisko Stimsona, ówczesnego sekretarza stanu, stanowi jasną kartę na tle raczej nieudolnej i bez charakteru polityki innych mocarstw.

Nieznajomość rzeczy i łatwowierność polityki amerykańskiej w okresie międzywojennym jest niekiedy dokumentowana dość jaskrawo. Stimson np. z okazji swej wizyty w Europie w 1931 r. (jako sekretarz stanu), oddał się niemałym złudzeniom na temat Niemiec. Złożył on wówczas wizytę sędziwemu prezydentowi Rzeszy, feldmarszałkowi v. Hindenburgowi i kanclerzowi Brueningowi. Kreśli on przy tym raczej sympatyczne sylwetki tych dygnitarzy. Nic dziwnego że był później zszokowany rolą Hindenburga przy torowaniu Hitlerowi drogi do władzy.

Jak słabo amerykański minister spraw zagranicznych orientował się w stosunkach polsko-niemieckich i jak bardzo ulegał propagandzie niemieckiej, o tym świadczy poniższe zdanie ze str. 270: „Pobite w 1918 r. i pozbawione na wschodzie pokaźnego terytorium, które było wyraźnie niemieckie w zakresie ludności i tradycji, Niemcy z 1931 r. miały urazę, a uraza ta w opinii Amerykanów i Brytyjczyków była w dużym stopniu dobrze uzasadniona". Ostatecznie Stimson mógł był tak patrzyć na te sprawy w 1931 r., żeby jednak w książce ogłoszonej w 1948 r. wracać do oczywistych fałszów propagandy niemieckiej i podtrzymywać je — to już lapsus nie lada, niegodny człowieka, który piastował tak wysokie stanowisko w hierarchii państwowej Stanów Zjednoczonych.

Sprawa polska z czasu wojny poruszana jest prawie tylko na marginesie stosunków z Rosją. Stimson na ogół pochwalał politykę Roosevelta jednania sobie Rosji w interesie wspólnego zwycięstwa nad Niemcami. Nie podzielał on jednak, jak zanotowane jest w książce na str. 608 i 609 „postawy ogólnej niecierpliwości, która pojawiła się w rządzie (amerykańskim) w ostatnich tygodniach życia prezydenta Roosevelta i w pierwszym okresie administracji Trumana... Wkrótce po śmierci Roosevelta okazało się, że przynajmniej w dwóch sprawach w ostatnich tygodniach swego życia całkowicie znalazł się w niezgodzie z Rosjanami (had lost sympathy with the Russians) i zaczął stosować odmienną, „mocniejszą" politykę amerykańską. To, że Rosjanie nie wykonywali zaleceń (provisions) jałtańskich w sprawie uczciwej rekonstrukcji rządu polskiego i agresywna postawa Jugosławii wobec Triestu, to były fakty dla Roosevelta zgoła nieusprawiedliwione i niepokojące; nakreślił on linię polityczną, której celem było wskazanie, iż Ameryka odrzuca polski rząd lubelski i sprzeciwia się jakiemukolwiek uderzeniu jugosłowiańskiemu na Triest". Stimson oświadczył Trumanowi, że jest przeciwny „silnej" polityce w sprawie Polski i wypowiadał się za znalezieniem rozwiązania kompromisowego z Rosją w tej sprawie.

Gdy jednak zetknął się po raz pierwszy bezpośrednio z przedstawicielami państwa policyjnego (w Poczdamie w 1945 r.), zrozumiał, jak trudno będzie znaleźć wspólny język z Rosjanami i doradzał prezydentowi Trumanowi politykę energiczną i nieustępliwą wobec Rosji. Później jednak nieco zmodyfikował swe poglądy i wypowiadał się za polityką umiarkowania i oględności wobec Rosji. Nie miał on jednak możności bezpośredniego wpływania na politykę Stanów Zjednoczonych po zakończeniu wojny, gdyż jeszcze w 1945 r. podał się do dymisji.

Stimson odegrał dużą rolę w przygotowaniu atomowej broni i w decyzji co do jej użycia nad Japonią. Miał on szczęśliwą rękę w doborze wyższych dowódców wojskowych, Marshalla, Eisenhowera, MacArthura i innych. Należał niewątpliwie do wybitniejszych współpracowników Roosevelta, którego na ogół był wielkim wielbicielem.

POUR LE TSAR ROUGE

F. O. Miksche and E. Combaux: WAR BETWEEN CONTINENTS. Faber and Faber Ltd. Londyn, 1948. Stron 211.

Miksche jest znanym pisarzem, autorem szeregu prac z zakresu wiedzy wojskowej. Przebywa stale w Paryżu, jest jednak, zdaje się, Czechem czy Węgrem, Combaux jest pułkownikiem wojska francuskiego.

Książka, napisana z wielką znajomością rzeczy, jeśli chodzi o stronę czysto wojskową, choć i w tym zakresie nasuwają się pewne zastrzeżenia, jest jednak szkodliwa pod względem politycznym, z uwagi na swą tendencję rozkładową i defetystyczną.

W interpretacji zjawisk społeczno-politycznych staje całkowicie na gruncie teorii marksistowsko-leninowskich. Książka, przepojona doktrynami komunistycznymi, oskarża państwa kapitalistyczne, przede wszystkim Amerykę i Anglię, o różne zbrodnie, o imperializm i o dążenia do wojny, podczas gdy Rosja i jej dążenia przedstawione są w świetle znacznie korzystniejszym, niżby na to zasługiwały.

Ten nierównomierny rozkład świateł i cieni przeprowadzony jest konsekwentnie w całej książce.

Według autorów przyczyną wielkich przesileń społecznych, które współcześnie się rozgrywają, jest nienaturalna koncentracja kapitału. „Kapitał, wróg numer 1 pokoju, jest bardziej skoncentrowany niż kiedykolwiek po drugiej wojnie światowej" (str. 21). Oczywiście jest on skoncentrowany w Ameryce, której niegodziwi kapitaliści zdołali wyssać złoto z całego świata. Wszystkie wojny oczywiście powodowane są przez kapitalistów. Kapitaliści różnych krajów żrą się między sobą, mamy więc „z jednej strony walkę między wielkimi współzawodniczącymi z sobą obozami kapitalizmu międzynarodowego w pogoni za rynkami i surowcami". Ale na tym nie koniec. Obraz byłby jednak niekompletny. A co z Rosją? Otrzymujemy odpowiedź: „z drugiej strony też same obozy (kapitalizmu międzynarodowego) złączone są we wspólnej opozycji wobec sił, które zagrażają potędze, a nawet wprost istnieniu banków, monopolów i trustów" (str 27).

Czytelnik stawiany jest więc wobec perspektywy wojen, które kapitalizm anglo-amerykański zamierza wywołać najpierw przeciwko Rosji, bo ta zagraża podstawom jego bytu. Jeżeli wojna z Rosją zakończyłaby się zwycięstwem kapitalizmu, co jest, jak z dalszego ciągu książki wynika, bardzo wątpliwe, to i wtedy jeszcze nie koniec nieszczęściom, bo zapewne prędzej czy później dojdzie do konfliktu w samym obozie kapitalistycznym. Jest jeszcze jedno źródło konfliktów w świecie, mianowicie dążenie uciskanych narodów do uzyskania wolności narodowej, społecznej i ekonomicznej. „Komunizm międzynarodowy twierdzi, że jest jedynym obrońca tych narodów. Jego celem jest stworzenie idealnej demokracji, opartej na równym podziale dóbr" (str. 94).

Autorzy nie dostrzegają przepaści dzielącej teorię od praktyki komunistycznej, praktyki, która służy imperializmowi rosyjskiemu. Sądzą oni, że apetyty terytorialne Rosji są zaspokojone: „w tej chwili Rosja nie potrzebuje nowych terytoriów czy obcych rynków... jej politycy mogą sobie pozwolić na to, by zmierzać do innych celów niż do imperialistycznej ekspansji ekonomicznej" (str. 37).

Spółka autorska wyjaśnia, jakie to są cele. Polityka rosyjska więc nie kieruje się imperializmem, lecz tylko wymogami bezpieczeństwa. By zapewnić sobie to bezpieczeństwo, Rosja musi posiadać potężny, samowystarczalny przemysł, który znowu musi mieć zdrowe podstawy geograficzne. W tym świetle należy oceniać całą politykę zagraniczną Rosji.

Prowadząc to rozumowanie autorów do jego krańców logicznych, doszlibyśmy do przekonania, że jednak Rosja zagraża pokojowi świata. Wiadomo bowiem, że Rosja, tak znakomicie wyposażona w różne bogactwa naturalne, odczuwa jednak brak pewnych surowców, np. kauczuku, którego jest pod dostatkiem w Malajach i Indiach Holenderskich. Czyż z tego powinno wynikać, że Rosja rozszerzy swe bazy surowcowe na Malaje i Indie Holenderskie? Pełną samowystarczalność można osiągnąć dopiero w skali światowej, nie bez uzasadnienia więc pomawia się Rosję o dążenia do opanowania świata.

Oto, do jakich wniosków można dojść na podstawie rozumowania autorów!

Książka poświęcona jest przede wszystkim rozważeniu perspektyw strategicznych przyszłej, trzeciej wojny światowej, między Rosją z jej satelitami z jednej strony, a Zachodem tj. głównie Ameryką i Imperium Brytyjskim z drugiej strony. Uwagi autorów w tym zakresie są interesujące i oparte na dużej wiedzy wojskowej.

Jednak i tutaj daje się spostrzec pewna stronniczość. I tak autorzy obliczają, że w przyszłej wojnie Rosja, przy 200 milionach ludności, zdoła wystawić 500 do 550 dywizji, podczas gdy Stany Zjednoczone przy 145 milionach ludności — tylko 97 dywizji. W ten sposób otrzymują wynik, mający świadczyć o znacznej dysproporcji sił lądowych: Rosja z satelitami — 640 - 720 dywizji, koalicja anglo-amerykańska — 297 dywizji.

Autorzy przyznają jednak, że Zachód będzie niezaprzeczenie górował nad Rosją w dziedzinie technicznej i przemysłowej. W 1946 r. Ameryka posiadała już podobno 1500 bomb atomowych, a jej obecna produkcja może być z łatwością podniesiona na 1000 rocznie.

Nie należy jednak wyobrażać sobie, że wojnę rozstrzygnie wyłącznie przewaga techniczna, np. w zakresie lotnictwa lub szczególnej jakiejś broni, jak np. bomby atomowej. Słuszne wydaje się twierdzenie autorów, że „o ostatecznym wyniku jakiejkolwiek wojny musi zawsze zadecydować zniszczenie sił nieprzyjaciela i zajęcie jego terytorium" (str. 170).

Za krytyczny rok, który mógłby doprowadzić do wybuchu wojny światowej, autorzy uważają 1949 r. Europa niewątpliwie stałaby się głównym placem boju w tej wojnie, co byłoby równoznaczne z ostatecznym jej upadkiem. Może ona zapobiec wojnie przez zjednoczenie się, choćby w różnych federacjach regionalnych.

Nierealność tych pomysłów bije jednak w oczy. Czyż jest bowiem do pomyślenia powstanie federacji bałkańskiej bez zgody Rosji?

Książka jest sypaniem piasku w oczy, działaniem „pour le roi de Prusse", albo raczej „pour le Tsar (rouge) de Russie".

TYLKO PRZEJŚCIOWA ULGA

Bertrand de Jouvenel: L'AMERIQUE EN EUROPE. LE PLAN MARSHALL ET LA COOPERATION INTERCONTINENTALE. Paryż, 1948. Librairie Plon. Stron 326.

Wśród wielu publikacji, które pojawiły się na rynkach księgarskich świata na temat znaczenia planu Marshalla książka świetnego dziennikarza francuskiego Bertranda de Jouvenela wysuwa się niewątpliwie na pierwszy plan. Szerokość horyzontów, ustawienie problemu w perspektywie nie tylko ekonomicznej, lecz politycznej i psychologicznej, świetny styl, piękny, barwny język, znakomite opanowanie materiału — oto szereg zalet, które sprawiają, że książkę czyta się nie tylko z zainteresowaniem, ale i z przyjemnością, której tak często doznajemy w zetknięciu się z jasnym, logicznym i dziwnie harmonijnym umysłem francuskim.

Jouvenel przedstawia tło powstania planu Marshalla od strony zarówno Europy, jak Ameryki.

Jouvenel,jako mieszkaniec kontynentu lepiej niż autorzy angielscy rozumie klimat moralny Europy w obecnym, tak krytycznym stadium. Wskazuje on na fakt, iż Europejczycy stracili zaufanie do siebie samych. To, co się obecnie określa jako problem ekonomiczny, jest po prostu wyrazem pewnej sytuacji moralnej. W tym stanie, jak gdyby pewnego paraliżu, Europejczycy nie wysilają się na utrzymanie poziomu swego życia w własnym zakresie. Jednostka przerzuca odpowiedzialność za to na państwo, państwo zaś na zagranicę. Bez pomocy z zewnątrz nastąpiłoby załamanie o nieobliczalnych skutkach.

Autor nie pociesza czytelnika perspektywami łatwych rozwiązań; przeciwnie, obraz przez niego malowany zawiera wiele ponurych barw.

Europa nie może już odgrywać dawnej roli po prostu dlatego, że w porównaniu z Rosją i Stanami Zjednoczonymi skurczyła się w zakresie ludnościowym. Jouvenel przytacza takie fakty, że np. w 1780 r. ludność Rosji równała się ludności Francji, w 1939 r. zaś była 4-krotnie większa. W 1871 r. ludność cesarstwa niemieckiego była nieco większa od ludności Stanów Zjednoczonych, w 1939 r. zaś ludność Rzeszy hitlerowskiej nie dosięgała połowy ludności amerykańskiej.

Nie tylko jednak momenty moralne i demograficzne ważą ujemnie na pozycji Europy. Rozdarcie polityczne naszego kontynentu wywołane przez Rosję pociąga za sobą fatalne skutki gospodarcze dla Europy zachodniej, zmuszając ją do zaspakajania swych potrzeb żywnościowych i surowcowych przede wszystkim na półkuli zachodniej. Wywołuje to stale ujemny bilans handlowy w stosunku do Ameryki i wynikający stąd deficyt dolarowy w krajach Europy zachodniej.

Toteż plan Marshalla, który autor omawia szczegółowo i z dużą znajomością rzeczy, jest po prostu tylko kontynuacją pomocy amerykańskiej z pierwszych lat powojennych, prowadzoną niemal dokładnie w identycznych rozmiarach.

Warto zanotować, że Jouvenel w stosunku do powojennego problemu niemieckiego zbliża się bardziej do stanowiska amerykańskiego niż do francuskiego, to znaczy uznaje potrzebę odrodzenia się gospodarczego Niemiec, jako jednej z głównych podstaw uzdrowienia Europy zachodniej w dziedzinie ekonomicznej.

Z toku rozumowania autora zdaje się jednak wynikać, że plan Marshalla może przynieść Europie tylko przejściową ulgę i że istotne rozwiązanie problemu politycznego i gospodarczego naszego kontynentu przyniesie dopiero rozładowanie konfliktu światowego, podsycanego akcją rosyjską.

ZAWSZE CI SAMI

Bernhard Schwertfeger: RAETSEL UM DEUTSCHLAND 1933-1945. Carl Winter Universitaetsverlag. Heidelberg. 1947. Stron 574.

Książka tego 80-letniego historyka niemieckiego jest jedną z pierwszych, na większą skalę podjętych w Niemczech prób wybielenia narodu niemieckiego. Znajdujemy w niej wiele biadolenia i starczej gadatliwości. Znajdujemy również podtrzymywanie dawnych tez niemieckich o „niesprawiedliwości" traktatu wersalskiego, o pokrzywdzeniu Niemiec przez oddanie Polsce Pomorza (które, oczywiście, po dawnemu nazywane jest „korytarzem", maluczko, a znalazłaby się wzmianka o „brennende Greuze"). Znajdujemy wreszcie chęć zamazywania konturów moralnych winy niemieckiej przez skoncentrowanie całej uwagi na bezeceństwach Hitlera i jego otoczenia, a podważanie odpowiedzialności szerokich mas narodu niemieckiego.

To, że Hitler doszedł do władzy (jeszcze za Hindenburga, który n.b. w swym testamencie udzielił Hitlerowi niejako swego błogosławieństwa) i sprawował ją przez kilkanaście lat przy wzrastającym entuzjaźmie mas niemieckich, to dla autora jest „zagadką". Udzielmy mu głosu: „Jak to wszystko się stało i odbywało się, to stanowi dla nas, Niemców, ciężką, głuchą zagadkę, o której rozwiązanie rozpaczliwie się staramy. Czy istnieją obok jednych Niemiec, które hitleryzm swój musiały opłacić upadkiem,' jeszcze drugie, lepsze Niemcy, zasługujące na odrodzenie? Jest to pytanie, którego rozwiązania z ufnością oczekujemy" (str. 10).

Albo dalej: „Jak to się stało, że cały naród niemiecki popadł pod dyktaturę Hitlera (der Hitler-Diktatur on Reimfield)? A następnie: Czy istniała po 30 stycznia 1933 r.... jeszcze możliwość dla narodu niemieckiego pozbycia się dyktatury hitlerowskiej? Dwa te pytania stanowią wielką „zagadkę Niemiec", dokoła której rozwiązania krążą wszystkie myśli" (str. 11).

Biedni ci Niemcy; nie wiedzą jak się to stało, że zawojowali i złupili więcej niż połowę Europy, że wymordowali i zagłodzili miliony ludzi. Dopiero, gdy karta się odwróciła, gdy zaznali gorzkiego smaku klęski i poniżenia, poczęła ich męczyć „zagadka popadnięcia pod dyktaturę hitlerowską".

Hitler niewątpliwie był zręcznym graczem politycznym, który umiał się dorwać do władzy i nie wypuszczać jej z rąk. Umiał on oddziaływać na społeczeństwo niemieckie, bo odwoływał się on do odwiecznych instynktów brutalności, zaborczości, megalomanii i manii prześladowczej. Hitleryzm — to bynajmniej nie zagadka, lecz system wywodzący się z bezdroży myśli i woli niemieckiej, które objawiały się już w średniowieczu (podbój Słowian połabskich, Krzyżacy!), a w czasach nowożytnych wcieliły się w tradycję polityczną Prus hohenzollernowskich (Fryderyk II, Bismarck, Wilhelm II). Ostatecznie łamanie zobowiązań międzynarodowych i brutalne metody prowadzenia wojny nie były wynalazkiem Hitlera, bo praktykowane były przez Drugą Rzeszę wilhelmowską (inwazja Belgii, spalenie Kalisza itd.), choć może nie w tych samych rozmiarach.

Z książki Schwertfegera można wyciągnąć smutny wniosek, że nawet bezprzykładna klęska niewiele Niemców zmieniła czy nauczyła. Autor pomstuje jesz-

cze dzisiaj na traktat wersalski, dziś jeszcze żyje poczuciem „krzywdy" niemieckiej. Według niego po 1918 r. „odczuwano powszechnie w Niemczech dyktat pokojowy z Wersalu jako niesprawiedliwość (względnie krzywdę — „Unrecht") nie dającą się pogodzić z 14 punktami programowymi prezydenta Wilsona" (str. 21).

Jeśli chodzi o Polskę, stwierdza on wprawdzie, iż rozbiory Polski w XVIII stuleciu pozbawione były wszelkich podstaw prawnych, określa jednak „stworzenie wielkiego, suwerennego państwa polskiego" w 1918 r. jako służącego w myśl twórców traktatu wersalskiego — idei trzymania w uległości Niemiec (Niederhaltung Deutschlands). Powołuje się on przy tym na Lloyd George'a, który miał „zastrzeżenia przeciwko niesprawiedliwości i nieracjonalności takiego rozwiązania" i z pewnym oburzeniem wspomina o oddzieleniu Rzeszy od Prus Wschodnich przez „korytarz polski". Wskutek tego „Polska stanowiła element dzielący a nie łączący w europejskim systemie państw" (str. 481).

Wreszcie ubolewa, że Hitler nie poprzestał po kampanii polskiej na aneksji ziem b. zaboru pruskiego, bo wtedy byłby jego, tj. autora zdaniem usunął „niesprawiedliwości Wersalu" (str. 485).

Oto kilka próbek mentalności niemieckiej w dziele potępiającym gwałtownie Hitlera A. D. 1947. Komentarze zbyteczne.

MORALNA NIEDOMOGA

Fritz Helling: DER KATASTROPHENWEG DER DEUTSCHEN GESCHICHTE. Vittorio Klostermann. Frankfurt nad Menem, 1947. Stron 211.

W dość inteligentnym i myślowo strawnym wywodzie autor stara się przeprowadzić tezę, że bieg historii narodu niemieckiego — to właściwie jeden łańcuch błędów władców, którzy nie rozumieli ducha czasu (jak Karol Wielki) i opóźniali naturalną ewolucję ustrojową, czepiając się dawnych form, albo też działali w sprzeczności z interesami narodu niemieckiego dla dogodzenia swym ambicjom partykularystycznym (jak Fryderyk II).

Książka jest symptomatyczna. Nic dziwnego, że nazajutrz po bezprzykładnej klęsce, w którą Niemcy wtrąciła dyktatorska polityka Hitlera, reakcja przeciwko błędnemu i tyle ofiar wymagającemu kierownictwu państwowemu wyładowała się w oskarżeniu nie tylko „wodza" Hitlera ale i dawniejszych „wodzów"—Bismarcka, Fryderyka II, wielu dawnych cesarzy, z Ottonami i Karolem Wielkim na czele.

Książka Hellinga nie idzie jednak najłatwiejszą drogą szukania winowajców wyłącznie wśród władców, głębszą przyczynę zła widzi w jakiejś niedomodze moralnej samego narodu niemieckiego, który tak łatwo ulega swym przewódcom i który jest politycznie niedojrzały i niezdolny do zrywu rewolucyjnego.

Oddajmy głos autorowi, który pod koniec książki tak charakteryzuje ostatni wielki etap historii niemieckiej: „Historia narodu niemieckiego dała wynik niedały, ponieważ jego władcy zawsze mogli przeprowadzić swoją kontrrewolucyjną politykę ucisku. Od przeszło 400 lat nadaremno usiłował wprzęgnięty w ramy książęco-feudalne naród chłopów, mieszczan i robotników zrzucić z siebie gwałtem mu nałożone ciężary przeżytego systemu społecznego i rządowego i zdobyć wolność. Zarówno rewolucja mieszczańska, jak i proletariacka zakończyły się porażką. „Naród niemiecki pozostał narodem zacofanym na skutek dokonanego na nim gwałtu", narodem poddanych, który w swej uległości widział nawet cnotę i który w końcu dał się przez swych dyktatorów nakłonić do uprawiania nieokiełzanej polityki mordu. Przewódcy i prowadzeni (Verführte — właściwie uwiedzeni) ponoszą winę za nieszczęście, które stąd wynikło dla Niemiec i dla świata" (str. 205-6).

Zdaniem autora, naród niemiecki boi się wolności, jak tego dowiodły rewolucje z 1848 i z 1918 r. Dopóki tej obawy się nie pozbędzie i dopóki nie przejmie się ideałami socjalnej - demokracji, nie może być mowy o jego odrodzeniu się.

(m. ost.)

SPRAWA ZIEM ODZYSKANYCH

Broszury Jędrzeja Giertycha Nr 3. SPRAWA ZIEM ODZYSKANYCH W ŚWIETLE ETYKI. Stuttgart, 1948. Stron 117.

Nowa broszura J. Giertycha jest zbiorem artykułów na najrozmaitsze tematy zamieszczanych przez autora w ostatnich czasach głównie w prasie katolickiej. Tytuł broszury wywodzi się od najdłuższego i pierwszego artykułu. Uzupełnieniem niejako tego artykułu są dwa dalsze: „Sprawa Ziem Odzyskanych w świetle nauki św. Tomasza z Akwinu" i „List do p. Stanisława Mackiewicza w sprawie Ziem Odzyskanych". Druga połowa broszury porusza niepowiązane z sobą tematy, jak sprawa polityki polskiej w r. 1938, sprawa nawrócenia Rosji, artykuły o Irlandii, indyferentyźmie religijnym, Finlandii, niebezpieczeństwie niemieckim oraz recenzje z artykułów p. Gryziewicza, powieści Wiecha i książki Rembielińskiego.

Zdaniem naszym byłoby znacznie lepiej, gdyby autor zamknął broszurę mniej więcej na połowie długości, ograniczając się do tematu Ziem Odzyskanych. Przedrukowane z „Życia" artykuły o naszych prawach do granicy Odry zasługiwały na utrwalenie w formie broszurowej. Szczególnie interesujący jest pierwszy ustęp tych rozważań. Autor opierając się na rozróżnieniu moralnym św. Tomasza uzasadnia, że o ile niemoralna jest odpowiedzialność zbiorowa w prawie karnym, o tyle dopuszczalna a nawet czasami nieunikniona jest ona w zakresie odpowiedzialności materialnej za cudze przestępstwa, że więc nie można karać żadnego Niemca śmiercią czy więzieniem za przestępstwo popełnione przez innego Niemca, to odpowiedzialność materialna za przestępstwa popełnione przez ogromną część narodu niemieckiego w ciągu dziejów a zwłaszcza w okresie ostatniej wojny jest rzeczą słuszną.

W dalszej części autor uzasadnia prawo do rekompensaty materialnej ze strony narodu niemieckiego dla Polski, następnie zbiera argumenty dowodzące, że gospodarczo ziemie te bardziej są potrzebne Polsce niż Niemcom, wreszcie zaś podaje argumenty etnograficzne i historyczne, uważając je za mniej istotne w tej sprawie. W zakończeniu podaje swoje poglądy, co do wyjątków, jakie można w przyszłości zrobić dla niektórych Niemców. W polemice z p. Mackiewiczem autor uzasadnia, że nasze dążenie do odzyskania Lwowa i Wilna wzmacniane jest a nie osłabiane stanowczą obroną Wrocławia i Szczecina.

OPOWIEŚĆ O KRÓLOWEJ JADWIDZE

Maria Kasterska: LES LYS D'ANJOU EN POLOGNE. Roman. Paryż, 1949. Stron 181.

Maria Kasterska posiada znaczne zasługi w zakresie popularyzowania tradycji polskiej wśród społeczeństwa francuskiego. Wychowana na Podlasiu przed pierwszą wojną światową, była ona autorką poezji „Listy bez odpowiedzi", następnie zaś zainteresowania swoje skierowała w stronę stosunków kulturalnych polsko-rumuńskich, czego owocem była rozprawka „Szkice polsko-rumuńskie". P. Kasterska kończyła studia we Francji i wydała pracę doktorską pt. „Legendes de Podlachie". Osiadła od lat we Francji pisarka zajmowała się głównie krytyką literacką, pisząc corocznie po kilkadziesiąt artykułów o literaturze polskiej.

„Les Lys d'Anjou" jest popularną opowieścią o królowej Jadwidze. Autorka ma przygotowaną opowieść o Barbarze Radziwiłłównie. Zapowiadają niedługo ukazanie się jej powieści opisującej stosunki na Podlasiu w okresie prześladowań unitów. Poza sprawami polskimi p. Kasterska zajmuje się również literaturą katolicką francuską i współpracuje z wydawnictwem „Bonne Presse". Czytelnikom naszym znana jest ona zapewne z artykułów w „Placówce".

Historia królowej Jadwigi przeznaczona jest dla szerokich mas czytelników. Jest to bezpretensjonalna i nie pozbawiona wdzięku opowieść. Może ona przyczynić się do lepszego zrozumienia tradycji polskiej w społeczeństwie francuskim i w ten sposób spełnić pożyteczne zadanie.

ODRA

Michał Potarzycki: ODRA. Londyn, 1948. Stron 43.

Oryginalnego sposobu dla spopularyzowania sprawy granicy na Odrze i Nisie Łużyckiej użył p. Michał Potarzycki, ujmując swoje myśli w formę wierszowaną. Książeczka jego składa się z mapy dorzecza Odry oraz opisu historycznego i geograficznego w formie poemaciku 13-zgłoskowego. Formalnie opisując bieg wielkiej rzeki i jej dopływów autor opowiada tradycje historyczne, w największej mierze śląskie, których ma dużą znajomość. Książeczka ta może mieć pewne znaczenie zwłaszcza dla młodzieży, której forma wierszowana łatwiej pozostaje w pamięci.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

PIERWSZA WYSTAWA ZW. MŁODYCH ARTYSTÓW

W dniu 23 marca rb. w Kingly Gallery (1, Kingly Street, W.1) otwarta została wystawa artystów zorganizowanych w Związku Młodych Artystów Plastyków w Wielkiej Brytanii. Na otwarcie przybyło sporo osób zarówno ze strony społeczeństwa polskiego jak i Brytyjczyków, Związek ma bowiem wśród swych członków także młodych plastyków angielskich.

Wystawa obejmuje obrazy olejne, rysunki i — w bardzo skromnym zakresie — rzeźbę.

Wysiłek artystyczny młodych plastyków zasługuje na sumienną recenzję fachową, jest bowiem na wystawie wiele niezwykle interesującego materiału. Piszący te słowa (nie fachowiec) może tylko podać „na ślepo" kilka przykładów prac, które jego zdaniem wyróżniają się szczególnym smakiem w doborze kolorów, rysunku i kompozycji. Są to, najsubiektywniej biorąc, dwie Piety S. Frenkla, **Hyde Park** A. Dobrowolskiego, jedyny obraz olejny rzeźbiarza Knappa (**Brooding**), oraz J. Wieliczki **Podwórze wiejskie i Stół z cytrynami**. Ciekawy jest także drzeworyt **Salome** (A. Pawłowicz) i linoryty Wernera. W dolnej sali poza wspomnianymi już obrazami Frenkla i Wieliczki na wyróżnienie zasługuje **Portret artysty** P. H. Browna.

Wystawa trwać będzie do 13 kwietnia. Powinna zwrócić uwagę polskiego świata kulturalnego.

Z

NA MARGINESIE

POLITYKA NIE ROMANS

W TYCH dnach odbył się niezwykle interesujący odczyt p. Jerzego Zdziechowskiego, b. ministra skarbu na temat polityki gospodarczej amerykańskiej. Prelegent, posługując się uderzającymi cyframi statystycznymi z rozmaitych dziedzin i sięgając raz po raz do porównań świadczących o intymnej znajomości życia gospodarczego na przestrzeni półwiecza, wykazywał między innymi pewne organiczne słabości amerykańskiej polityki gospodarczej i popełniane przez nią błędy, nie kryjąc swego krytycznego stanowiska wobec niektórych amerykańskich ideałów.

Po odczycie, wygłoszonym do dość selektywnego grona, niektórzy słuchacze byli przygnębieni. W tonie pewnych uwag wypowiadanych później prywatnie wyczuć można było żal do prelegenta, że odbiera jakieś złudzenia, niemal poniża ideały. Uczucia takie są dla naszego społeczeństwa, niestety, dość charakterystyczne.

Przypominają one piszącemu te słowa drobne zdarzenie sprzed dziewięciu lat.

Było to wkrótce po klęsce Francji, w tzw. zonie nieokupowanej. Zjawił się podchorąży, jeden z pierwszych uciekinierów z niemieckiego obozu jeńców. Opowiadał barwnie i zabawnie swoje przygody i wrażenia. W jego opowiadaniu Francuzi byli okropni: leniwi, brudni, nieuczciwi, tchórzliwi. Natomiast Anglicy, z którymi zetknął się w niewoli, ach, Anglicy: czyści, pracowici, grzeczni, pełni godności, dżentelmeńscy, opanowani, życzliwi...

Opowieści tej słuchał między innymi prezes Bielecki. Gdy podchorąży skończył, Bielecki powiedział: „Do Francuzów żeśmy się rozczarowali, to już się nam wydają pod każdym względem okropni. Teraz Anglicy są naszą nadzieją i dlatego są pod każdym względem nadzwyczajni. Ale niechby broń Boże co, to się pewnie okaże, że i brudni i niegrzeczni i nieuczciwi i leniwi...".

Minęło kilka lat i w opinii „polskiego rodaka" Dżoki poszły w ślad za Katanami.

W ostatnich latach z popiołów rozczarowań odradzać się począł gdzieniegdzie nowy ideał w postaci Amerykanina. To co się przeciwstawia czarnemu wyobraźnia maluje na biało. Aż tu przychodzi jakiś prelegent i mówi krytycznie o Amerykanach i ich posunięciach. „To znaczy popiera tezy Stalina" szepcze zalęknione rozgoryczenie. Nie, to znaczy, że człowiek dojrzały mówi do ludzi dojrzałych o trudnościach, wątpliwościach i komplikacjach.

Polityka nie miłość, narody nie dziewczyny, że jak się od której czegoś spodziewamy — to anioł, a jak nas zawiedzie — to ścierka. Nie jest zdradą sojusznika widzieć w nim wady, nie jest osłabieniem własnym widzieć zalety we wrogu. Przeciwnie, najmocniejszy psychicznie jest ten, kto widzi całą rzeczywistość, a więc także zalety, które czynią wroga niebezpieczniejszym i wady, które osłabiają przyjaciela. „Czarno-biała" literatura jest dla umysłów niedojrzałych. A umysły niedojrzałe zawsze prowadzi ktoś inny — prowadzi dokąd sam zechce. Dlatego literatura sowiecka jest czarno-biała: przeznaczona jest dla ludzi, którzy mają być prowadzeni.

JANECKI

LISTY DO REDAKCJI

(Odpowiedzialność za poglądy wyrażone w listach do Redakcji ponoszą wyłącznie ich autorzy)

O ORGANIZACJI „ZET"

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze 131 „Myśli Polskiej" ukazał się artykuł p. Jerzego Pańciewicza, poświęcony książce p. Katelbacha pt. „Spowiedź pokolenia".

Nie zamierzam rozważać ani treści tej książki, ani bardzo krytycznej oceny jej przez p. Pańciewicza. W artykule swoim p. Pańciewicz użył jednak pewnych sformułowań, dotyczących organizacji „ZET". Jako wychowanek tej organizacji pozwalam sobie zgłosić zdecydowane zastrzeżenia zarówno co do treści, jak i co do formy tych sformułowań.

Cytuję dosłownie jedno ze zdań użytych przez p. Pańciewicza:

— „Wielką zasługą autora jest, że **wreszcie dowiadujemy się dokładnie**, jaki jest rodowód wielu ludzi, z którymi stykamy się w życiu codziennym, i gdzie się ta dotychczas nieokreślona plazma „braci zetowych" zaczyna, a gdzie się kończy".

Ponadto p. Pańciewicz tak powiązał sprawy „ZETu" i „Naprawy", że po przeczytaniu jego artykułu nie można nie wysnuć wniosku, że albo dawny „ZET" przekształcił się w „Naprawę" lub też co najmniej znakomita większość byłych „zetowców" znalazła się w szeregach „Naprawy". Bardzo dziwne i co najmniej bardzo błędne ujęcie tego zagadnienia.

Można sobie zadać pytanie, czy istotnie p. Pańciewicz musiał czekać na książkę p. Katelbacha, aby w ogóle się czegoś o „ZECie" nauczyć. Czy jest do pomyślenia, aby publicysta Stronnictwa Narodowego naprawdę nic ani o genezie, ani o ludziach, ani wreszcie o roli „ZETu" w dziejach Obozu Narodowego w Polsce nie wiedział i nie słyszał.

Jestem przekonany, iż p. Pańciewicz w gronie swych kolegów spośród członków Szanownej Redakcji „Myśli Polskiej" znalazłby bez trudu jednego lub paru, którzy są w pewnej mierze z „ZETem" związani jeśli nie osobiście, to może przez swoich bliskich, z szeregu starszego pokolenia. Od nich mógłby p. Pańciewicz bez nadmiernego trudu wielu rzeczy o „ZECie" się dowiedzieć.

Mogę w razie potrzeby skierować p. Pańciewicza do jeszcze jednego ewent. informatora, „brata zetowego" z mego koła. Myślę o ministrze Zygmuncie Berezowskim, którego adres i numer telefonu jest chyba autorowi artykułu znany.

Użyty przez p. Pańciewicza zwrot o „plazmie braci zetowych" wywołał we mnie — jako zrozumiałą chyba reakcję — szereg wspomnień o ludziach, którzy wynużyli się z tej plazmy. Wspomnę o kilku z nich, szczególnie mi bliskich. Może niektóre z tych nazwisk coś powiedzą p. Pańciewiczowi. Czy zna On np. takie nazwiska jak: wicepremier Stanisław Jankowski, minister Stanisław Jasiukowicz, profesor Stanisław Stroński, Stanisław Gieysztor, Antoni Bogusławski, Wacław Niklewicz, Bolesław Rutkowski, Józef Chaciński, Bolesław Biega, śp. Piotr Kownacki...

Wszyscy oni pochodzą z zespołu tej „nieokreślonej plazmy zetowej". Czy ich wszystkich chciał dotknąć p. Pańciewicz swoją ironią?

Dzieje „ZETu" stanowią niepoślednią kartę w historii naszych prac niepodległościowych. Historii sięgającej znacznie dalej w przeszłość, niż choćby okres walk akademickich z policją we Lwowie czy w Warszawie (gdy pełne sympatie znacznej większości nas nie były po stronie policji). Dorobek „ZETu" na pewno nie dozna szwanku przez opublikowanie jakiejkolwiek bardziej lub mniej szczęśliwej złośliwości pod jego adresem.

Jestem zresztą najgłębiej przekonany, że wywody artykułu p. Pańciewicza w „Myśli Polskiej" nie stanowią wyrazu poglądów Redaktorów tego miesięcznika. Zabrałem zaś głos w tej sprawie,

mając to sobie za obowiązek wobec wszystkich współbraci zetowych, i tych co żyją i tych zwłaszcza, których już między nami nie ma.

Zechce Pan Redaktor itd....

STEFAN STANISŁAWSKI

* * *

P. J. Pańciewicz nadesłał nam następującą odpowiedź:

Najpierw strona formalna zarzutów p. Stanisławskiego. Cytowane przez niego zdanie jest wyrwane z dłuższego ustępu, z którego jasno wynika, że określenie „bracia zetowi" odnosi się w tym wypadku wyłącznie do naprawiaczy.

Chwyty z wyrwanymi zdaniami z pewnej całości są już stanowczo przestarzałe i nie należy ich używać.

Zarzut drugi, iż tak powiązałem sprawy „Zetu" i „Naprawy", że po przeczytaniu mego artykułu „nie można nie wysnuć wniosku, że, albo dawny „Zet", przekształcił się w „Naprawę", lub też co najmniej znakomita większość „zetowców" znalazła się w szeregach „Naprawy". Jest chyba on wypływem bardzo szczególnej i bardzo osobliwej metody wysnuwania wniosków z czegoś, czego w moim artykule nie ma. Natomiast z pretensją taką może się zwrócić p. Stanisławski do p. Katelbacha, który istotnie sprawę „Zetu" przedstawia w ten sposób jak to p. Stanisławski mi przypisuje, a określenie „bracia zetowi" anektuje niejako dla „Naprawy". Zarzut ten skierował p. Stanisławski pod niewłaściwym adresem.

Ponieważ w następnych ustępach swego listu p. Stanisławski w szczerej trosce o moją polityczną edukację udziela mi szeregu rad i pouczeń, a uczymy się przecież wszyscy stale — do końca życia — przeto i ja chciałbym nie okazać się niewdzięcznikiem i nieco uzupełnić wiedzę p. Stanisławskiego o „Zecie".

Dzieje „Zetu" nie tylko, jak pisze p. Stanisławski, „stanowią niepoślednią kartę w historii prac niepodległościowych" i „sięgają daleko w przeszłość", ale po okresie odzyskania niepodległości miały swój dalszy ciąg, czy raczej kilka dalszych ciągów. Można przyjąć, że było w różnych okresach trwania „Zetu" co najmniej sześć różnych rozgałęzień, czy rozszczepień tej organizacji. W okresie niepodległej Polski istniała w formie konspiracyjnej przede wszystkim konspiracja naprawiacka. I szczerość z jaką p. Katelbach odsłonił nie tylko personalia „Naprawy", ale i powiązania i metody przenikania tej organizacji za pośrednictwem dawnej więzi zetowej stanowi cenny materiał orientacyjny do pewnych nieraz trudnych do zrozumienia zjawisk w naszej polityce wewnętrznej. Przeciw tej metodzie działania konspiracji sprzed dziesiątków lat — choćby w jawnym życiu politycznym dokonały się inne podziały — musimy się bronić szczególnie na emigracji. Jest to szczególnie ważne — jeśli stoimy na stanowisku dominowania w życiu polskim jawnych ruchów politycznych z jawnymi przewódcami, a nie z „nieznanymi przełożonymi". Aby nie być gołosłownym podam przykład konkretny szkodliwego przenoszenia dawnych związków organizacyjnych w nurt bieżącego życia politycznego. Po przybyciu rządu polskiego w 1940 roku do Wielkiej Brytanii, przedmiotem żywej krytyki stała się osoba wszechwładnego w naszym Ministerstwie Informacji p. Stefana Litauera. Krytyka ta, jak się okazało później, była całkowicie uzasadniona, gdyż był to jeden z największych szkodników sprawy polskiej. Spotykała się jednak zwykle np. w kołach narodowych z żywą reakcją prof. B. Winiarskiego (wykluczonego w r. 1942 ze Stronnictwa Narodowego — obecnie na żołdzie Warszawy), który mawiał: „Co wy chcecie od Litauera — przecież to bardzo porządny człowiek — brat zetowy — znam go od 40 lat". Były i inne objawy szczególnej opieki, jakiej doznawał p. Litauer ze strony niektórych wybitnych członków dawnego „Zetu".

Nie róbmy więc z „Zetu" jakiegoś tabu, a z nazwy „braci zetowych" świętości, o której nie można wspominać. Wszyscy doceniamy w pełni rolę historyczną „Zetu" w okresie do uzyskania niepodległości, ale nie zapominajmy, że nie kto inny, jak Roman Dmowski, najbliższy przyjaciel nieżyjącego wówczas twórcy „Zetu" Zygmunta Balickiego, wystąpił w ostatnim okresie swego życia, przeciwko konspiracyjnym formom działania politycznego i wypowiedział się za jawnymi formami życia politycznego zdając sobie sprawę z manowców i niebezpieczeństw do jakich nieraz prowadzi konspiracja. Stąd i obecnie na emigracji, gdzie są możliwości jawnej pracy politycznej, brońmy się w naszym polskim życiu politycznym przed wszelkiego typu braćmi z fartuszkami czy bez.

Ocenę formy listu p. Stanisławskiego pozostawiam czytelnikom.

Trudna do wytłumaczenia jest dziwna reakcja p. Stanisławskiego na określenie plazma. Encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego podaje, iż jest to „substancja zasadnicza komórek roślinnych i zwierzęcych, materialne podścielisko wszelkich zjawisk życiowych, w związku z różnorodnymi wymogami życiowymi posiada budowę bardzo skomplikowaną, może różnicować się na wewnątrz i na zewnątrz. Żadnego określenia ujemnego".

Może lepiej jednak nie odcyfrowujmy reakcji i skojarzeń p. Stanisławskiego, zaprowadziłoby to nas mogło bowiem w niebezpieczne dziedziny kompleksów.

Kompleksów unikajmy jednak lepiej wszyscy, oszczędzi to niepotrzebnych i nieraz zbędnych polemik.

J. PAŃCIEWICZ

ERRATA

W poprzednim numerze „Myśli Polskiej" było kilka bardzo dla redakcji nieprzyjemnych błędów, za które przepraszamy zarówno czytelników jak i autorów. I tak imię p. Stypułkowskiego, jak to jest w świecie wiadome, jest Zbigniew a nie żaden Zygmunt. Nazwisko znanego, choćby i z naszych łamów, autora jest oczywiście Skrzypek a nie Stkrzypek. Najbardziej irytujący błąd zawdzięczamy nie korekcie a drukarni: jest nim przestawienie na maszynie stron 14 i 15 w części nakładu. Sprawiło to kłopot wielu czytelnikom w odszukaniu końca felietonu p. Janeckiego czy początku listu p. Dominirskiego.

Zorganizowane przez
INSTYTUT KULTURY POLSKIEJ NA WYCHODŹSTWIE, POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE i ZRZESZENIE PROFESORÓW I DOCENTÓW

W Y K Ł A D Y

Historii Polski pod kierunkiem prof. dra H. Paszkiewicza (w bieżącym półroczu: od początków państwa polskiego)

Dziejów Literatury Polskiej pod kierunkiem dra M. Giergielewicza (w bieżącym półroczu: okres porozbiorowy)

odbywają się w lokalu Polish Research Centre (51, Eaton Place, S.W. 1) do końca czerwca br. w każdy czwartek punktualnie od godz. 7.15 do godz. 8 (historia) i od godz. 8.15 do godz. 9 (literatura). Ewentualne zmiany czasu i lokalu podane będą do wiadomości słuchaczy.

Zapisy na pełny cykl wykładów przyjmuje zarząd Instytutu Kultury Polskiej na Uchodźstwie przed wykładami, po wykładach i w przerwach. Słuchacze będą mieli możność otrzymywania zaświadczeń frekwentacyjnych oraz zdawania egzaminów. Egzaminy uprawniać będą także do udziału w seminariach projektowanych obok wykładów w następnym półroczu.

„MYSL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie.
ukazuje się raz w miesiącu.
Redakcja i administracja:
8 Alma Terrace, Allen Street.
London, W.8. Tel. WEStern 1797.

Prenumerata półroczna (6 numerów) 12s lub 4 dol.
Prenumerata roczna (12 numerów) £1 4s Od lub 8 dol.